

GŁOS WYBRZEŻA

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok I

GDANSK, GDYNIA — WTOREK, 8 LIPCA, 1947 R.

Nr 20



Jelenia Góra. Fabryka „Askania”.

Wojewódzka konferencja PPR w Poznaniu

Przemówienie wicemarsz. Sejmu tow. R. Zambrowskiego

na temat sytuacji politycznej i gospodarczej
Wręczenie 100-tysięcznej legitymacji partyjnej

W Poznaniu rozpoczęły się obrady dorocznej drugiej z rzędu wojewódzkiej konferencji Polskiej Partii Robotniczej. Otwarcia konferencji dokonał pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PPR poseł Izbyorczy, który wygłosił przemówienie, obrazujące dotychczasową działalność organizacji wielkopolskiej PPR.

Następnie odbyła się uroczystość wręczenia stutysięcznej legitymacji partyjnej dr Czesławowi Piekarskiemu.

W godzinach popołudniowych zebrani wzięli udział w wiecu publicznym zorganizowanym w hali Targów Międzynarodowych, na którym wicemarszałek Sejmu tow. Zambrowski wygłosił referat na temat sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju.

Zbiory tegoroczne w Europie i Ameryce

WASZYNGTON, 7.7. (Obs. wł.). — Zdaniem amerykańskiego departamentu rolnictwa zbiory zboża w Europie w roku 1947 będą, z wyjątkiem ZSRR, niższe o 1.870 milionów buszli niż przed wojną a w porównaniu z rokiem ubiegłym będą niższe o 10%. W Stanach Zjednoczonych natomiast istnieją widoki na rekordowe zbiory wynoszące około 1.400 milionów buszli.

Departament rolnictwa zaznacza, że produkcja pszenicy w ZSRR będzie większa niż w roku ubiegłym. Zbiory w Azji będą prawie takie same jak w roku ubiegłym.

Plany gospodarcze republik

Federacyjnej Jugostawii

BELGRAD, 7.7. (Obs. wł.). — Rządy sześciu republik i dwóch autonomnych prowincji federacyjnej Jugostawii uchwaliły pięcioletnie plany gospodarcze.

Plany te są podstawą dla pięcioletniego planu gospodarczego Jugostawii przyjętego przez Zgromadzenie Narodowe w kwietniu br. Plany opierają się na miejscowych zasobach i możliwościach.

Groźny pożar

w halach paryskich

PARYŻ, 7.7. (Obs. wł.). — W halach centralnych Paryża w oddziale rybnym wybuchł wielki pożar. Jeszcze do północy nie udało się ugasić ognia. Pożar, który groził przerzuceniem się na dalsze obiekty, został zlokalizowany. Dotychczas trudno jest ocenić wysokość wyrządzonych strat.

Na wstępie tow. Zambrowski podkreślił, że na przekór wszelkim pogorzkom reakcji, zwycięstwo wyborcze bloku demokratycznego potęgownie wzmocniło pozycję międzynarodową naszego kraju.



Nasze sojusze i umowy międzynarodowe, których mamy 35 z 18 państwami, uległy w ciągu 5 miesięcy znacznemu wzmocnieniu. Jasna i niedwuznaczna pozycja zajęta przez Związek Radziecki, który nie dopuścił na marcowej konferencji moskiewskiej mocarstw do żadnej dyskusji nad sprawą naszych granic zachodnich — spowodowały dalsze zacieśnienie sojuszu i przyjaźni między naszym krajem i potężnym Związkiem Radzieckim.

W ciągu tych 5 miesięcy zawarliśmy szereg umów państwowych m. in. umowę z Francją, bardzo korzystną umowę handlową ze Szwecją, traktat pokojowy z Włochami, umowę z Czechosłowacją i z Anglią. Podkreślić należy pomyślną likwidację przez naszą demokrację długoletniego sporu z bratnią słowiańską republiką — Czechosłowacją. Należy także podkreślić

poprawę naszych stosunków z Anglią, z którą po wyborach uregulowaliśmy sprawę naszego złota i zawarliśmy umowę handlową.

W dalszym ciągu swego przemówienia mówca stwierdza, że w ciągu dwóch lat władzy demokracji polskiej, a w szczególności w ciągu ostatnich pięciu miesięcy poczyniono ogromne postępy w dziedzinie gospodarczej. Wzrost produkcji — wzrost masy towarowej, pozostaje w dalszym ciągu głównym zadaniem świadomej klasy robotniczej. W tym celu zmierza też polityka oszczędnościowa rządu: walka z przeroskami w aparacie administracyjnym i walka o dyscyplinę i wydajność w pracy. Mówca podkreśla przy tym z całym naciskiem, że nikt w rządzie i w Sejmie nie zamierza ograniczać handlu prywatnego na rzecz spółdzielczego czy państwowego, że chodzi tylko o jego uzdrowienie.

W końcowej części swego przemówienia tow. Zambrowski przechodzi do scharakteryzowania bilansu politycznego 3 miesięcy okresu powojennego. Po klęsce wyborczej PSL i jego silnym osłabieniu organizacyjnym, po amnestii, która doprowadziła do rozbrojenia i ujednolicenia się większej części podziemia reakcyjnego — reakcja polska liczyła na wzrost tarć i sprzeczności w samym bloku demokratycznym, a przede wszystkim na rozbięcie jednolitego frontu robotniczego między PPR i PPS.

Ale radość reakcji była przedwczesna. Ustawy antyspekulacyjne zostały uzgodnione między PPR i PPS i zarówno w rządzie jak i w Sejmie były poparte przez obydwie partie.

Uchwały ostatniej Rady Naczelnej PPS z lipca br. stanowią

ogromny krok naprzód na drodze do zacieśnienia jednolitego frontu z PPR.

Każdy członek PPR z najwyższym uznaniem czyta w tej uchwale, że „droga PPS wiedzie tylko na lewo, wróg jest tylko na prawo. Partner do współpracy znajduje się tylko po lewej stronie barykady”.

Każdy członek PPR musi też uznać słuszność uchwały zarówno wtedy, gdy wzywa ona „do skutecznej walki z ideologiczną i organizacyjną ofensywą grup i ośrodków dyrgowanych bezpośrednio czy pośrednio przez WRN-owskich renegatów socjalistów”, jak i do czujności wobec wszystkich, którzy stroją się „raz w szowinistyczny pseudopatriotyzm, a raz w zakłamany pseudolewicowizm”.

Dla reakcji, w tej liczbie i dla PSL uchwały te są poważnym zawodem. Dla PPR i dla całej klasy robotniczej są one zapowiedzią dalszej owocnej współpracy obydwu partii robotniczych dla dobra pracujących, dla wielkości i dobra Polski Ludowej.

Organizatorzy konferencji paryskiej starali się o jej zerwanie

celem kontynuowania jednostronnej akcji
Komentarze prasy radzieckiej

MOSKWA, 7.7. (PAP). — W niedzielnym numerze „Prawdy” ukazał się artykuł, komentujący paryską konferencję trzech ministrów spraw zagranicznych.

„Dziennik pisze: „Badanie materiału z konferencji paryskiej może doprowadzić tylko do jednego wniosku: rozważając stanowisko zajęte przez delegację brytyjską i francuską, osiągnięcie porozumienia było niemożliwe. Co więcej, odnosi się wrażenie, że organizatorzy konferencji rozmyślnie dążyli do jej zerwania i do rozwiązania rak dla dalszej akcji”.

Konferencja miała za zadanie ustalenie warunków i rozmiarów zrealizowania możliwych kredytów amerykańskich w ramach tzw. planu Marshalla oraz pomoc zainteresowanym państwom europejskim. Jednakże Bevin i Bidault nie poparli propozycji delegacji radzieckiej.

wybadania rządu Stanów Zjednoczonych, w jakim stopniu państwa europejskie mogą liczyć na pomoc amerykańską. W ten sposób nie omówiono w ogóle za sad planu Marshalla. Wydawało się na konferencji, że ministrowie brytyjski i francuski zajęli stanowisko, aby państwa europejskie opracowały taki plan współpracy ekonomicznej, który spotkałby się z aprobatą ze strony St. Zjednoczonych. Plan ten miał być opracowany na zasadzie podporządkowania interesów państw europejskich woli dyplomacji dolarowej. Okazało się to oczywiście przez odrzucenie propozycji radzieckich, podkreślających warunki zasad demokratycznych — równej współpracy wszystkich państw — dużych czy małych.

Trudno przypuszczać, aby organizatorzy konferencji paryskiej mogli sądzić, iż Zw. Radziecki pogwałci zasady demo-

kracji i równości we współpracy między narodami. Spór o to, w jaki organizatorzy konferencji proponowali omówić plan Marshalla, dowodzi, że starali się oni o zerwanie konferencji celem podjęcia próby kontynuowania tej drogą — jednostronnej akcji. Dowodem tego jest fakt, że zamknięcie konferencji nastąpiło z chwilą wysłania przez rząd francuski zaproszenia do 22 państw do udziału w nowej dyskusji nad planem „współpracy europejskiej”, związanej z „planem Marshalla”.

Uroczystości w rocznicę powstania PKWN

Z inicjatywy Wydziału Kulturalno-Oświatowego OKZZ została zwołana konferencja, mająca na celu wyłonienie Komitetu Wykonawczego obchodu uroczystości roczn. powstania PKWN.

Obecni byli przedstawiciele PPR i PPS, Ligi Kobiet, organizacji społecznych i młodzieżowych. W skład Komitetu Wykonawczego weszli przedstawiciele partii politycznych, wojska, związków i organizacji młodzieżowych. Pierwsze zebranie utworzonego Komitetu odbędzie się we wtorek 8.VII, omawiana będzie strona techniczna oraz porządek obchodu.

Schuhmacher liczy na plan Marshalla

LONDYN, 7.7. (Obs. wł.). — Dr Schuhmacher oświadczył przed stawicielowi gazety „Observer”, że dyskusje nad planem Marshalla powinny wziąć pod uwagę oliną potrzebę pomocy gospodarczej dla Niemiec.

Schuhmacher dodał, że negatywa Ameryki jest potrzebna Niemcom bardziej niż samolotów krajowi.

WCZORAJSZA PRASA WARSZAWSKA PISZE:

Ofensywa, która przygotowała upadek Berlina

Zródło siły i powodzenia PKWN

Wczorajsza prasa warszawska pisze: Ofensywa, która przygotowała upadek Berlina.

Przed czterema laty — 7 lipca 1943 r. rozpoczęła Armia Czerwona wielką ofensywę letnią, która trwała nieprzerwanie, aż do maja 1945 r.

Wczorajsze „Życie Warszawy” przypomina o przebiegu tej ofensywy. Walkę rozpoczęli Niemcy skoncentrowanym uderzeniem 31 dywizji na Białogrodzie i Orzele.

Ale już 7-go lipca 1943 r. rozpoczęła się gigantyczna, na niespotykaną do owego czasu skalę WALKA CZŁOŁÓW. Radziecka artyleria, radzieckie czołgi i ruchome rezerwy przeciwczołgowe przełamały stalowe pancernie wroga z odległości 500 metrów pokonały „Tygrysy” i „Ferdynandy”. I flanki kilna rosyjskiego pomiędzy Kurskiem i Białogrodem w rezultacie nawet nie dągały.

Ale to nie wszystko. So równocześnie na północnym skraju planującego odcinka frontowego 3 armie radzieckie rozpoczęły 12 lipca 1943 r. — a więc W TYDZIEŃ po wście-

kłym ataku niemieckim — skoncentrowane uderzenie na kłm niemiecki pod Orłem. Artyleria marsz. Rokossowski otwiera ogień przygotowawczy o niewidzialnym dotychczas nateżeniu. Wzdłuż 28-kilometrowego odcinka frontu dygocą — na każde 1.500 metrów — paszcze 3 tys. dział. Daje to łącznie zapórę ognia DZIESIĘCIOKROTNIE silniejszą aniżeli pod Verdun!

W wylom wyrąbany takim oto ogniem artyleryjskim wlewa się la wina czołgów radzieckich, wspomaganych samolotami. Rozpoczyna się bezwzględna, wyniszczająca, najjaśniejsza, jaką Niemcy kiedykolwiek dotychczas doznali, walka.

5-go sierpnia pada ORZEL. Kłm niemiecki zniszczony jest na przestrzeni 150 km.

Pamiętamy, jak propaganda goebbelsowska, która atak na Białogrod z hukiem reklamowała jako „letnią ofensywę „führera”, usiłowała następnie przedstawić tę właśnie sro motnie przegrana ofensywę, jako sukces... „obrony elastycznej”.

Był to jeden z owych coraz liczniejszych odcinków hitlerowskich „sukcesów”, które wytrwale przygotowywały — upadek Berlina.

W związku z uchwałą Sejmu Ustawodawczego o popularnym wydaniu Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, przypomina „Rzeczpospolita”:

Zródłem siły i powodzenia PKWN i Krajowej Rady Narodowej było to, że złożone były wyłącznie z elementów szczerze ludowych i demokratycznych, a pierwszy i największy ich wysiłek włożony był w organizowanie zbrojnej walki z okupantem. Rezultaty są znaczne. Wojsko Polskie, powstałe z połączenia się dywizji sformowanych w Zw. Radzieckim z Armią Ludową, walcząc ramię w ramię z Armią Radziecką, zwycięski swój marsz zakończyło dopiero w Berlinie.

Stworzona wtedy polityka sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim z każdym dniem objawia coraz większą swoją żywotną siłę, a będąc wyrazem zasadniczego przedstawienia naszej tradycyjnej myśli politycznej na nowe tory — w konsekwencji doprowadziła do takich wydarzeń, jak ostatnia wyzta polska w Pradze i związane z nią układy.

Finlandia

nie wzięło udziału
w konferencji w Paryżu

LONDYN, 7.7. (PAP) Agencja Reutera donosi z Helsinek, iż rząd fiński postanowił nie przyjąć anglo-francuskiego zaproszenia do wzięcia udziału w rozpoczynającej się 12 lipca w Paryżu konferencji państw europejskich w sprawach gospodarczych, pomocy amerykańskiej.

Franco ogłasza wyniki swego referendum

PARYŻ, 7.7. (Obsl. wł.). — Jak donosi radio hiszpańskie, częściowe rezultaty niedzielnego referendum przedstawia się następująco:

W Madrycie na 828.592 uprawnionych do głosowania, „tak” głosowało 622.440 osób, „nie” — 87.994 osoby. Nieważnych głosów było 22.061. W Bilbao na 140.000 uprawnionych do głosowania, „tak” głosowało 106.000, „nie” — 10.000, głosów nieważnych — 5.000. W Tarragonie na 23.394 uprawnionych, „tak” głosowało 22.177, „nie” — 634, nieważnych głosów 573.

W mieście Maladze ostateczne wyniki głosowania przedstawiają się następująco: 160.190 osób głosowało „tak”, 3.726 głosowało „nie”, kartek białych wrzucono 127, głosów nieważnych 2.057. Wstrzymało się od głosowania 5.398.

Ostrzeżenie pod adresem górników brytyjskich

LONDYN, 7.7. (Obsl. wł.). Jak donosi Agencja Reutera, górnicy angielscy zostali dziś ostrzeżeni, że wszędzie zostanie wobec nich postępowanie sądowe o ile podejmą będą nadal nieoficjalne strajki, które kosztowały Anglię 185 tysięcy ton węgla od chwili, gdy wprowadzono pięciodniowy tydzień pracy.

Will Lawther, przewodniczący związku zawodowego górników oświadczył, że lord Hyndley, przewodniczący departamentu dla spraw węgla, wysłał do niego list, grożąc surowymi represjami, w wypadku dalszych strajków.

Eksport zboża z Australii

CANBERRA, 7.7. (Obsl. wł.). Jak donosi radio australijskie, Australia będzie mogła eksportować w tym roku 100 tysięcy ton zboża.

Protesty w USA przeciw projektowi

obowiązkowej służby wojskowej

WASZINGTON, 7.7. (Obsl. wł.). Jak donosi Agencja France Presse 20 osobistości amerykańskich wystąpiło wczoraj przeciwko projektowi zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej w Stanach Zjednoczonych.

Obszerny raport w tej sprawie podpisał między innymi Josephus Daniels, sekretarz stanu marynarki podczas pierwszej wojny światowej, senator Edwin Johnson z partii demokratycznej oraz Robert Hutchins, rektor uniwersytetu w Chicago.

Katastrofa samolotowa podczas manewrów floty brytyjskiej

BELFAST, 7.7. (Obsl. wł.). — Na wybrzeżu Donegal wpadł w sobotę do morza wodniopławiec „Sunderland”. Trzy osoby zostały zabite a cztery pozostałe zaginęły. Katastrofa nastąpiła podczas manewrów angielskiej floty wojennej i lotnictwa morskiego.

Państwa skandynawskie radzą nad zaproszeniem Anglii i Francji

KOPENHAGA, 7.7. (Obsl. wł.). — W Kopenhadze odbędzie się w środę specjalne posiedzenie ministrów spraw zagranicznych Danii, Norwegii i Szwecji, którzy zajmą się omówieniem zaproszenia Anglii i Francji. Rząd Danii przedyskutuje tę sprawę na specjalnym posiedzeniu w środę.

Falangiści głosowali po 20 razy

Monarchiści hiszpańscy o wynikach referendum

MADRYT, 7.7. (Obsl. wł.). — Monarchiści hiszpańscy wypuścili ulotki, podające wyniki i komentujące przebieg referendum w Hiszpanii. Ulotki zaopatrzone są ironizującym tytułem: „Oficjalna gazeta poniedziałkowa drukowana w Caudillandia” — (tzn. w kraju hiszpańskiego führera).

Wszystkie wiadomości w tych ulotkach nasygnowały się z referendum. W jednej z nich czytamy: „Najbardziej niezmordowana była młodzież falangistowska. Chcąc zapewnić, by nikt nie opuścił głosowania, ci ener-

Prace komisji ONZ dla spraw Europy

GENEWA, 7.7. (Obsl. wł.). — Kore-spondent gazety „Manchester Guardian” pisze z Genewy: „Komisja Gospodarcza ONZ dla spraw Europy rozpoczęła w sobotę swe prace, nie będąc pewną jaka będzie jej przyszłość. Wypadki w ostatnich dniach dotyczyły się z taką szybkością, że większość delegatów, przybyłych do Genewy musiała stwierdzić, że instrukcje jakie otrzymali od swych rządów są już nieaktualne.

Nowy dokument hitlerowskiego barbarzyństwa

Wstrząsający widok odkopanych grobów jeńców radzieckich

Lotne piaski podlaskie zasypują ślady rzeczy minionych. Pola srebne, zielone i złote, pachną dojrzałym zbożem, cieczą wzrok pełnością wspaniałych kłosew. I kiedy auto młynie szosą prowadzącą do Ostrowi Mazowieckiej, trudno jest oprzytomnieć sobie, że ta właśnie droga, że między tymi samymi sosnami, przesyłającymi w gorącym lipcowym powietrzu ostrą żywiczną woń — szły przez miesiące i lata — pod słoneczną spiekotą, deszczem i śniegiem — kolumny akecznych na śmierć, dążących do kresu męczeńskiej wędrówki...

Ziemie gromadzi prochy. Na powierzchni toczy się „wycięskie” życie, nie pozwalające pamięci irwać przy śmierci i zniszczeniu.

Jedziemy na wycieczkę dziennikarzy zorganizowaną w celu zapoznania się z wynikami pracy Sowietów. Delegacja Nadzwyczajnej Komisji dla zbadania zbrodni niemieckich dokonanych w czasie wojny. Komisja prowadzi dochodzenie w sprawie nowo odkrytych grobów pomordowanych jeńców radzieckich w Komorowie, Gulach i Grondach.

Auto z trudem wjeżdża w polną miedzę. To Gurty. Pod lasem rozkopane dwa rowy. Mieści się tam ok. półtora tysiąca trupów. Dziś tylko garść rozsypanych kości. Leżą tam i Polacy.

Jak wykazały zeznania okolicznej ludności, często zdarzały się wypadki czczenia na wozy z trupami ludzi jeszcze żywych.

Na miejsce ohydnej zbrodni niemieckiej przybyli: ambasador ZSRR — Lebie-diew, ambasador Jugosławii Prikevic, poseł nadzwyczajny Bułgarii — Tagarow, w imieniu Polaki wicemin. Jakub Berman.

Przewodniczącym komisji sowieckiej gen. Kudrjawcew udzielił dokładnych informacji.

W koszarach b. Podchorążków, gdzie mieści się siedziba delegacji — odbywa się konferencja prasowa. Pierwszy przemawia przewodzący śledztwu prokurator. Staje przed nami pełny obraz — historia obozu w Grondach — Russisches Kriegs-felangen Lager. Zaczęło go budować przed napadem na ZSRR. Roboty prowadziła niemiecka firma w Warszawie, Klimke. Materiał zwoził okoliczni chłopcy. Dzwany to był materiał — szopy telegraficzne i druty kolczaste. Więcej nie trzeba było. Baraki zrobiono ze stajen. Wychano tam jeńców. Ponadto wykopano ziemianki. Tam umieszczano w 3 kondygnacjach 1.000 — 1.300 ludzi słotoczonych, że nie mogli się po ruszać. Były to karne bloki. Po spóźnieniu w tych bunkrach nocy wypędzano ofiary na plac, gdzie musieli stać aż do wieczora — na upale lub mrozie. Bez pi-

cia i jedzenia. Ci byli okazyani na taki rodzaj śmierci.

Gdy przeprowadzano se strony Biele-gostoku transporty — w jakimś mieście pod lasem zatrzymywano jeńców. 3 dni stali głodni i spragnieni pod gotowymi do strzału karabinami. Gestapowcy wzywali naprzód — komisarzy i komunistów, Żydów. Rozstrzelali ich w lesie.

Demonstracja w Londynie

przeciw nowemu oszustwu gen. Franco

LONDYN, 7.7. (Obsl. wł.). Przed ambasadą hiszpańską w Londynie komunisty angielscy zorganizowali manifestację pod hasłem „przeciw z generałem Franco”.

Podczas manifestacji redaktor gazety „Daily Worker”, William Rust, wezwał robotników portowych by odmówili ładowania dostaw towarów, przeznaczonych dla Hiszpanii. W przemówieniu swym Rust powiedział: „Rozdmyjmy pani Peron

Rzucali do wykopanych rowów. Często wybierali z szeregu przypadkowych ludzi. Bo ktoś był brunetem. Bo wzrostem górował w szeregu. Bo miał zbyt jasne, mocne spojrzenie.

Innych prowadzili do obozu, podzielonego na dwie części — dla żołnierzy i dla oficerów. Wewnątrz obozu wydzielano sekcje narodowościowe — Rosjan, Białorusów, Ukraińców, Czuwaszów. Za-

przechodzenie do innej sekcji — kara śmierci.

10 wzniesionych szubienic zawsze obciążonych. 15 słupów tortur zawsze zajętych. I jedna jeszcze stała męczarnia — na 80.000 ludzi 20 pomp. 10 tylko dla jeńców. Tych, którzy pracują. Inni — z karnych bloków nie mają prawa do wody. Podejście do pompy niemieckiej — śmierć. Do pompy przeznaczonych dla jeńców — tortura zawieszania na słupie.

Głód nieustanny, żrący. Rano — woda nista kawa — w obied lura zwana zupą. Wieczór kawa. Do tego 100—150 g chleba. Cała trewa w obozie została zjedzona.

Przy końcu 1941 r. zastosowano nowy środek zniszczenia. Przywieziono sól, po której marli w męczarniach ci, którzy się na nią eksuli. Dzienna ilość trupów przekraczała 400 ludzi w sektorze. Przez dwa miesiące z ilości 120.000 jeńców pozostało 80.000 — do końca roku obóz Nr 333 liczył już tylko 12 — 13 tysięcy. Szalała epidemia tyfusu. Wiedzy to zaczęło rzucać do grobów trupy odatę z odzysku.

Ludność okoliczna niejednokrotnie próbowała ulżyć dołom jeńców. Ryzykowałam życiem. Udzielała schronienia tym, którzy zdolali zbiec i przechowywać ich do chwili, gdy mogli przedrzeć się do swoich — do partyzantki. Pewien naukowiec wiejski przechował aż do 1944 r. oficera Mikołaja Tagajewa. Chłopi pracujący na terenie przyniosli przepustki by umożliwić ucieczkę. Lekarz Swider-ski przechował 3 żołnierzy.

Również Komisja w pracach swych znalazła wiele zrozumienia u chłopów polskich.

Głodem, torturami i bezpośrednim nadawaniem śmierci w pierwszym obozie w ciągu kilku miesięcy „zlikwidowano” 45.000 jeńców.

Od grudnia 1941 r. obóz Grondy przeniesiono do koszar artylerii w Komorowie. Tam zamordowano ok. 25.000 ludzi. Ale Niemcy lubią przygotowywać sobie pozory. W Komorowie zrobili normalny cmentarz wojenny. Obłożyli mogiły dębami. Lecz gdy Komisja otwierała pierwszą mogiłę spod fikcji człowieczego postępowania wyjrzała dzika ohyda niemieckiego barbarzyństwa. W tych grobach również leżały ludzkie nadzy, rzucały na kupę, częstokroć zasypywane żywcem.

Jedziemy do grobów w Grondach. Na obrzeżu równiny liczącej 1.237 m kw. każdy metr ziemi kryje 5 trupów. W rowach leżą czaszki, kości, strąpy morderców. Odzienie gdzieś sterczy z płachu but żołnierski.

Nawet w tych rozsypanych kościach, w czaszkach obmytych deszczem, w palonych słotkach, wyciętą można znaleźć tych, którzy agnili. Mocne, zdrowe zęby. Wiatr porusza kosmyki jasnych i ciemnych włosów.

Jest to obrazowa mogiła nieznanego żołnierza. Nie został ani jeden paszport, ani jedna książka partyjna. Ani jeden list. W dalekich ziemach ZSRR na pewno czekają resztkami nadziei rodzący tych leżących na naszej ziemi. Nie mają nazwiska ni imienia. Pozostało im tylko imię bohaterów Związku Radzieckiego. Imię ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa.

Gen. Kudrjawcew żegna przedstawicieli prasy. Mówi o tym, że w tych dniach Komisja kończy swoją pracę i cmentarz będzie uporządkowany. Wnie-siony zostanie pomnik i stała opieka człowieka będzie nad tym miejscem męczenników. „Ten cmentarz zostaje tu pod opieką rządu polskiego, pod opieką ludu polskiego. Leżą tu żołnierze, którzy zginęli za nasze prawo do życia. Za prawo do życia Narodów Słowiańskich!” — mówi Kudrjawcew.

H. Zatorska

Nowe aresztowania wśród spiskowców francuskich

PARYŻ, 7.7. (PAP). W wyniku dalszych dochodzeń w związku z wykryciem tajnej organizacji przeprowadzono szereg nowych aresztowań wśród spiskowców.

W czasie rewizji znaleziono afisze i ulotki z nadrukiem „Generalny sekretariat spraw wewnętrznych”. Nadrukiem tym spiskowcy posługiwali się w korespondencji między sobą od kilku miesięcy.

Tajna organizacja muzułmańska

wykryta przez policję francuską

PARYŻ, 7.7. (PAP). Policja paryska wykryła tajną organizację muzułmańską, zajmującą się nielegalnym transportem Arabów z Europy do Afryki.

Według doniesienia dziennika „L'Intransigeant”, wielu wybitnych nacjonalistów muzułmańskich przewieziono ostatnio do głównej siedziby orga-

nizacji, znajdującej się w Brukseli, a stamtąd do Egiptu. W wyniku intensywnego propagandy nacjonalistycznej, prowadzonej przez agentów arabskich, powołała liczba mieszkańców północnej Afryki, zamieszkałych w kopalniach igraszek, miała udać się w drogę powrotną do swoich krajów.

Trudności gospodarcze w Anglii

Konferencja robotnicza w Londynie

domaga się realizacji reform społecznych

LONDYN, 7.7. (Obsl. wł.). Z inicjatywy gazety „Daily Worker” zwołana została w Londynie konferencja celem omówienia trudności gospodarczych Anglii i sposobów ich przezwyciężenia. Na konferencji obecnych było kilkuset delegatów z ramienia związków zawodowych i organizacji spółdzielczych.

W tej liczbie przedstawiciele dziesięciu na rodowych związków zawodowych, włączając narodowy związek górników i związek zawodowy robotników przemysłu stalowego i pokrewnych gałęzi.

Debata rozpoczął sekretarz generalny związku górników, Arthur Horner, który wygłosił referat, charakteryzujący sytuację ekonomiczną kraju. Horner oświadczył że Anglia przeżywa ciężkie i poważne trudności nie tylko z powodu strata, zadanych przez wojnę, lecz również w związku z tym, że rząd nie zdolał opracować i przeprowadzić poczyniła niezbędnych dla szybkiej odbudowy i rekonstrukcji.

Nie wytworzyła się w dostatecznej ilości artykułów pierwszej potrzeby z powodu braku siły roboczej.

Brzemie podatków staje się coraz cięższe — oświadczył Horner — w porównaniu z 1942 r. podatki wzrosły trzykrotnie. Przy produkcji towarów, które dają wysokie zyski, nie odczuwa się jednak braku siły roboczej.

Poruszając kwestię handlu zagranicznego i pożyczek Horner oświadczył: „Pożyczka amerykańska, która miała dać nam okres wytchnienia do 1950 roku, zostanie zapewne wyczerpana na sam początek przyszłego roku. Padliśmy ofiarą nader wielkiego oszustwa w historii transakcji międzynarodowych. Nie zdążyliśmy jeszcze wyschnąć atrament, którym napisana była umowa, gdy kon-trola nad cenami została zniesiona w Ameryce, a pożyczka straciła prawie połowę swej wartości”.

Jako wyjście z ciężkiej sytuacji Horner zaproponował przyspieszenie tempa upaństwowienia i rozciągnięcie ścisłej kontroli nad znajdującymi się w prywatnym posiadaniu gałęziami przemysłu, zmniejszenie sil zbrojnych, zawarcie umów handlowych z państwami nowej demokracji w Europie i z ZSRR, zmianę obecnej polityki zagranicznej, utworzenie komitetu nadzwyczajnego przy rządzie, w którym byłoby reprezentowane związki zawodowe itd.

Horner zaproponował również niezwłoczne opracowanie planu, przewidującego ustalenie cyfr kontrolnych dla podstawowych gałęzi przemysłu.

Na zakończenie Horner oświadczył, że Anglia musi wywołać się z więzów, którymi związana jest z Ameryką.

Punkty umowy, dotyczące pożyczki amerykańskiej winny ulec zmianie.

Po referacie Hornera rozpoczęły się debaty, w których wzięło udział 83 delegatów. Delegaci zwrócili uwagę na to, że robotnicy otrzymują niską płacę zarobkową, wówczas gdy zyski przedsiębiorców rosną nieproporcjonalnie, na czarnej giełdzie, marnowanie surowca itd.

Ada Rough oświadczyła, że największe zyski przedsiębiorcy ciągną z tych gałęzi przemysłu, w których stosowana jest praca kobiet.

O działalności Funduszu Ziemi

Wywiad z wicemin. rolnictwa i reform rolnych

Wiceminister rolnictwa i reform rolnych — dr S. Kowalewski udzielił przedstawicielowi Polskiej Agencji Prasowej PAP wywiadu na temat działalności Funduszu Ziemi.

Jaki jest zakres działania Funduszu Ziemi?

Zakres działania i obowiązki Funduszu Ziemi określony jest art. 5 Dekretu P. K. W. N. z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej. Artykuł ten głosi, że z Państwowego Funduszu Ziemi pokrywane będą wszelkie wydatki związane z przeprowadzeniem reformy rolnej oraz udzielane bę-

da pożyczki na urządzenie gospodarstw, oraz na inwestycje w gospodarstwach.

Jak z tego wynika, nie należy do obowiązków Funduszu Ziemi normalna, bieżąca obsługa zapotrzebowania kredytowych rolników, lecz jedynie z zakresu obowiązków Funduszu Ziemi wchodzi ten typ pożyczek, które ułatwiają nowo powstałym gospodarstwom przeistaczenie pierwszych, wstępnych trudności i doprowadzenie tych warsztatów do stanu normalnej wydajności. Przesadza to jednak niebezpieczeństwo, że pożyczki, które muszą być stosunkowo długoterminowe i bardzo nisko oprocentowane.

Jaka pomoc kredytowa niesie rolnikom Fundusz Ziemi?

Od dnia 3 maja br. Fundusz Ziemi

Wojewódzki Zjazd ZWM w Krakowie

W sali ratusza w Krakowie odbyło się w dniu 6 bm. uroczyste otwarcie pierwszego wojewódzkiego zjazdu Związku Walki Młodych.

Po wyborze prezydium zjazdu zebrani uświetlili pamięć członków ZWM poległych w walce z okupantem i rodzimym faszyzmem, po czym zabrał głos generał Prus-Więpkowski.

Mówca powitał zebranych w imieniu Wojska Polskiego, podkreślając wielkie znaczenie łączności, jaka istnieje pomiędzy młodzieżą a armią.

Dłuższe przemówienie wygłosił drugi sekretarz KW PPR krak. okręgu, Mgr wezwał młodzież do czynnego udziału w

czynności wobec trwającej wrożej akcji elementów reakcyjnych oraz do wzmocnienia wysiłku nad odbudową kraju i utrwaleniem dotychczasowych osiągnięć.

W dalszym ciągu przemówienia powitał wygłosił przedstawiciele obrat organizacji młodzieżowych OM TUR, „Wielki” Związku Młodzieży Demokratycznej i Krakowskiej Chłogawy Harcer-skiej.

Po części oficjalnej uczestnicy zjazdu przy dźwiękach orkiestr udali się po chodem do Grobu Nieznanego Żołnierza na cmentarzu Powązkowskim, gdzie złożono wieńce.

Wymiana depesz

między USA i Polską

z okazji Święta Narodowego
Stanów Zjednoczonych

Z okazji Święta Narodowego St. Zjednoczonych Ameryki, przypadającego w dniu 4 lipca, w rocznicę ogłoszenia niepodległości St. Zjednoczonych w roku 1776, nastąpiła wymiana depesz pomiędzy ministrem spraw zagranicznych Zygmuntem Modzelewskim i sekretarzem stanu George C. Marshalllem:

„Do Jego Ekscelencji p. George C. Marshall,

sekretarza stanu w Waszyngtonie. W dniu Święta Narodowego proszę o przyjęcie najlepszych życzeń, zarówno dla Pana obojście, jak i dla całego narodu amerykańskiego.

(—) Zygmunt Modzelewski, minister spraw zagranicznych”

„Jego Ekscelencja Zygmunt Modzelewski, minister spraw zagranicznych, Warszawa.

Dziękując za serdeczne życzenia, wyrażone w pańskim telegramie, skierowanym do mnie z okazji amerykańskiego Święta Narodowego pragnę zapewnić Waszą Ekscelencję, że w dniu tym Amerykanie wspominają zawsze z wdzięcznością tych bohaterów Sygnów Polski, którzy odegrali tak wybitną rolę w walce o wolność naszej Ojczyzny.

(—) George C. Marshall, sekretarz stanu”

Ambasador Winiewicz do gen. dyrektora UNRRA

NOWY JORK, 7.7. (PAP). W związku z ostateczną likwidacją UNRRA ambasador Winiewicz wystosował do gen. dyrektora UNRRA, Rooksa, pismo z wyrazami podziękowania dla niego i całego sztabu pracowników UNRRA za wielkie osiągnięcia tej organizacji w zakresie pomocy Polsce w ostatnich dwóch latach.

Kongres partii Uomo Qualunque

zakazany

RZYM, 7.7. (PAP). Władze policyjne zabroniły odbycia ogólnowłoskiego kongresu partii Uomo Qualunque, który miał się rozpocząć w niedzielę w Cremonie.

Zakaz nastąpił w wyniku interwencji „Komitetu Obrony Republiki” w obawie przed zajściami.

Fachowcy amerykańscy odbudowują Zachodnie Niemcy

BERLIN, 7.7. (PAP). Dziennik „Berliner Zeitung” donosi, że wybitni amerykańscy przemysłowcy, którzy zwiedzieli ostatnio anglo-amerykańską strefę w Niemczech opowiedzieli się na rzecz oddania do dyspozycji amerykańskiego rządu wojskowego doświadczonych urzędników i fachowców z przedsiębiorstw St. Zjednoczonych. Trzydziestu amerykańskich fabryk metalurgicznych, towarzystw naftowych dogadowało już swoich czołowych przedstawicieli.

Egipt żąda zwrotu akcji Kanału Sueskiego nabytych przez Anglię

PARYŻ, 7.7. (PAP). Jak donosi z Kairu agencja France Presse, rząd egipski zwrócił się do W. Brytanii z żądaniem zwrotu akcji Kanału Sueskiego nabytych przez Anglię w 1875 roku.

O działalności Funduszu Ziemi

Wywiad z wicemin. rolnictwa i reform rolnych

przystąpił po raz pierwszy w czasie swego istnienia do udzielenia pożyczek. Wyasygnowano dotychczas kwotę ponad 40 mil. złotych na zakup krów dla najbardziej potrzebujących.

W czerwcu w porozumieniu z Ministerstwem Ziemi Odzyskanych rozpoczęto akcję udzielania pożyczek na zakup koni nowoosiadlonym parcelantom na Ziemiach Odzyskanych, poprzez spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze. Na zapoczątkowanie akcji wyasygnowano na razie do 20 mil. zł. Akcja ta przeprowadzana będzie nadal, stopniowo potęgując się, w zależności od sytuacji finansowej Funduszu Ziemi.

Jak przedstawia się wpływ z tytułu zobowiązań rolników za nadział ziemi i inwentarzem — w porównaniu do roku ubiegłego?

W roku 1946 wpływy z tytułu zobowiązań rolników za nadział ziemi i inwentarza wynosiły około 70 milionów złotych. Powyższą kwotę pochłonięła tzw. administracja przejściowa Funduszu Ziemi, obejmująca 60 tys. ha resztek, w tym pewna część nieużytków. W roku ubiegłym nie było więc mowy o kredytowaniu potrzebujących rolników. Wiosną br. przystąpiono do likwidacji administracji przejściowej, przekazując resztki Państwowemu Zarządowi Nieruchomości Ziemijskich, lub w dzierżawę poszczególnym instytucjom.

Wpływy za nadział ziemi i inwentarza w pierwszym kwartale br. wynosiły 38 milionów złotych; w kwietniu mniej więcej tyle, ile w styczniu, lutym i marcu 1946. W maju — dały one okragło 100 milionów złotych; w pierwszych dwóch tygodniach czerwca — około 90 milionów złotych.

Uwaga! Doktor Bople się zgłasza

czyli o niektórych osobliwych koncepcjach „odbudowy Europy”

NA TEMATY
DNIA

Nie tylko powszedni
— ale i dobry

„Delegatem - widmem na Zjeździe Labour Party w Margate była pożyczka amerykańska” — taki tytuł nosi korespondencja ze Zjazdu, zamieszczona w tygodniku labourystowskim „Reynolds News” (ponad milion egzemplarzy nakładu). Autor korespondencji Gordon Schaffer — to jeden z najwybitniejszych publicystów brytyjskiej Partii Pracy.

„Widmo” — to dosyć osobliwa nazwa dla rzeczy tak na ogół pożądaną jak pożyczka w amerykańskich dolarach. A jednak — widocznie Gordon Schaffer wie, dlaczego używa tak przykrego określenia. Czytajmy dalej:

„Problem, mówiąc po prostu, polega na tym: albo w ciągu najbliższych dwunastu miesięcy Wielka Brytania niezależnie się od amerykańskich pożyczek, albo konferencja Labour Party, która zbierze się w przyszłym roku stanie przed alternatywą: radykalne obniżenie poziomu życia mas ludowych w Anglii — i to na dwa lata przed nowymi wyborami do Izby Gmin — albo nowa pożyczka na takich warunkach, na jakich nam jej Wallstreet (główna nowojorska) zechce udzielić.

Nie ulega wątpliwości, że w ruchu labourystowskim, a zwłaszcza w kołach związków zawodowych rośnie zrozumienie dla następstw, uzależnienia ekonomicznego od Ameryki.

Dał mu wyraz przywódca górników Jim BOWMAN, kiedy, mówiąc o konieczności podniesienia produkcji węgla w Anglii, oświadczył wśród burzy oklasków: „Wtedy będziemy mogli powiedzieć Jankesom: DO DIABŁA z dalszymi pożyczkami”.

Bardziej dyplomatycznie ujął ten sam pogląd Hugh DALTON, kiedy stwierdził: „Mam nadzieję, że nie będziemy musieli liczyć na zaciąganie dalszych pożyczek zagranicą...”

Ten opis Schaffera świadczy niewątpliwie, że część brytyjskiego ruchu robotniczego ma pewne wątpliwości co do polityki swego rządu. Ale trzeba stwierdzić, że te wątpliwości nie mają, przynajmniej dotąd, wpływu na politykę tego rządu. Znamy rolę, jaką Bevin odegrał w Paryżu. Trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że w tej chwili rząd Wielkiej Brytanii daleki jest nie tylko od bezpośredniego i szczerzego zdania Jima Bownmana, lecz również od zdania swego dyplomatycznego ministra skarbu Daltona. Bevin nie tylko chce nowej pożyczki od Ameryki — na tych warunkach, jakie Wallstreet mu podyktuje — ale jeszcze usiłuje te same warunki narzucić reszcie Europy.

Gdyby szło tylko o Anglię, moglibyśmy powiedzieć: to angielska sprawa. Czy robotnicy angielscy zgodzą się na to, aby na żądanie Wallstreet, pogrzebać pod zielonym suknem wszystkie reformy, do których zobowiązali się wobec nich przywódcy Labour Party, to jest sprawa robotników angielskich i tych przywódców. To jest ewentualnie także sprawa tych, którzy w innych krajach Europy wierzyli w tych przywódców i robili im reklamę. Ale to w każdym razie nie nasza, polska sprawa.

Niestety jednak, tak nie jest. Jest to także nasza polska sprawa. Nasza, gdyż chodzi tu o Europę. Nasza gdyż chodzi, mówiąc konkretnie o NIEMCY. To jest rzecz, która obchodzi nas bezpośrednio — jak najbardziej bezpośrednio. Rzecz, o której milczeć nie chcemy i nie możemy.

Konserwatywny tygodnik brytyjski „Observer”, pismo dobrze na ogół poinformowane, podaje

szereg niedyskrecji na temat planów Waszyngtonu, związanych z „odbudową Europy”. Według tych informacji Stany Zjednoczone mają sobie życzyć, aby:

1) kraje europejskie wprowadziły jedną wspólną walutę — a więc, co za tym idzie, zniosły ograniczenia w obrotach handlowych między sobą,

2) skoncentrowały się na odbudowie trzech zasadniczych ogniw gospodarstwa: na produkcji żywności, produkcji węgla i transporcie,

3) planowały „w skali kontynentalnej”.

To wszystko brzmi bardzo niewinnie i bardzo przyjemnie.

Albo co to oznacza w praktyce? Mamy w Europie kraje zniszczone i niezniszczone. Mamy Polskę, Jugosławię, szereg terenów ZSRR, wypalonych, ograbionych, zrujnowanych do cna przez Niemców. Mamy Francję, zniszczoną nie tak jak nasz kraj, ale o gospodarce mocno osłabionej. Mamy Niemcy — gdzieś tam zombardowane i zniszczone, ale, zwłaszcza w swej części zachodniej, reprezentujące jeszcze olbrzymi potencjał przemysłowy i gospodarczy. Mamy wreszcie Anglię, mocno nadszarpniętą przez wysiłek wojenny, ale zupełnie niezniszczoną przez działania wojenne, olbrzymi warsztat pracy, który przez wiele dziesiętności lat był wielką fabryką, pracującą na potrzeby całego świata.

Co w tej realnej rzeczywistości oznaczają wymienione przez nas dezideraty?

Oznaczają po prostu, że kraje zniszczone przez Niemców, pozostają zniszczone, że wolno im będzie co najwyżej rozwijać swe rezerwy, albo górnictwo węgla, jeśli faktycznie posiadają. Bo po co „w skali kontynentalnej” inwestować w ruiny Warszawy?

Oznaczają dalej, że przemysłowymi warsztatami Europy, a w pewnym stopniu i świata pozostałe kraje, które już dzisiaj mają przemysł: a więc przede wszystkim Anglię i Niemcy, a w drugim rzędzie Francję. Bo po co w tejsze „skali”, ma Polska rozwijać swój przemysł metalowy czy włókienniczy.

Oznaczają po prostu, że cały kontynent europejski stanie się, jeśli idzie o przemysł o produkcyjnej bardziej skomplikowanej, a więc i bardziej dochodowej, gigantycznym rynkiem zbytu dla przemysłu amerykańskiego, który, korzystając z równouprawnienia celnego, zdławi w zarodku wszelkie próby rozwijania rodzimego przemysłu a poważnie przyprze do muru przemysł angielski i niemiecki (o ile po prostu go nie wykupi).

Czyli, by ująć to w skrócie: kraje biedne i zacołane pozostaną biednymi i zacołanymi, kraje bogate i rozwinięte, nawet, jeśli — jak Niemcy — wzbogaciły się i rozwinęły cudzą krzywdą i cudzymi cierpieniami, pozostaną bogate i rozwinięte.

Zredukujmy sprawę do Polski: pozostaliśmy w razie realizacji tych planów krajem rolniczym i surowcowym, krajem ubogim, eksportującym surowce i siłę roboczą, za to nad naszą granicą zachodnią wyrosła by znowu olbrzymia potęga gospodarcza odtworzona i ożywiona zastrzykiem miliardów dolarów Rzeszy Niemieckiej.

Jakiemuś Polakowi może uśmiechać się taka perspektywa? Propagują co prawda tę koncepcję panowie pesseisowcy (projekt posłów PSL w Sejmie szły właśnie w tym kierunku — agraryści, odpryskiwani Polaki), ale mamy wrażenie, że uzmysławienie sobie konsekwencji tego rodzaju, oswoić odradza nawet tych naiwnych, którzy

dotąd dają wiarę „patriotyzmowi” p. Mikołajczyka.

Mówiliśmy dotąd o niedyskrecjach, o informacjach prasowych, o przypuszczeniach. Ostatnie dni przyniosły nam konkretny materiał, świadczący, że te przypuszczenia są realne, że odpowiadają one rzeczywistości zamiarom władców Wallstreet.

„WALLSTREET JOURNAL” przynosi szczegóły planu, opracowanego przez brytyjskiego gen. ROBERTSONA i amerykańskiego gen. CLAY’a, a dotyczącego „ożywienia i podniesienia przemysłu Niemiec Zachodnich”.

Ten plan przekreśla całkowicie umowę poczdamską.

Przewiduje on podniesienie niemieckiej produkcji stali, ponowne dopuszczenie do produkcji benzyny syntetycznej, kauczuku syntetycznego, szeregu stopów metalowych o charakterze strategicznym, nawozów sztucznych (a więc produkcji, którą łatwo przestawić na środki wybuchowe).

Słowem, przewiduje on odbudowę gospodarczego potencjału wojennego Rzeszy.

Magnat Wallstreet uśmiecha się ten interes. Uzyskali oni olbrzymi udział w przemyśle niemieckim stref anglosaskich. W sam tylko przemysł samochodowy Niemiec wpakowali jakichś 100 milionów dolarów i liczą, że te dolary urodzą im liczne młode, dodatkowe dolarki. Można zarobić na dostawach dla przemysłu niemieckiego, na tanim kupowaniu jego wyrobów. „To warzywa amerykańskie — niemieckie” dla poszczególnych gałęzi produkcji rodzą się w strefach zachodnich jak grzyby po obfitym deszczu.

To — jeśli idzie o magnatów Wallstreet. A jeśli idzie o nas, o Polaków?

W ostatnim numerze „Nowoję Wremia” czytamy opie odwie-

dnin w obozie Dachau, gdzie przebywają obecnie internowani hitlerowcy.

Internowani nie wiedzieli, że wśród rozmawiających z nimi znajduje się przedstawiciel prasy radzieckiej.

W opisie znajdujemy ciekawą rozmowę ze znajomym. Doktor ERNST BOPLÉ, były sekretarz bawarskiego ministerstwa kultury, w czasie okupacji — kierownik działu oświaty w Krakowie (niech Krakowianie przypomną sobie, co wiedzą o tym panu!) — otóż ten to pan Ernst Bople oświadczył obcym dziennikarzom:

„Największym niebezpieczeństwem dla świata jest bolszewizm. Jeśli mocarstwa zachodnie chcą uratować świat przed bolszewizmem, niech nam pozwolą stworzyć WIELE NIEMIECKICH DYWIZJI...”

Znajome słowa. Tymi słowami „czarował” Hitler kiedyś Chamberlaina i Daladier. A potem — po szedł NA WARSZAWĘ, sięgnął po panowanie nad światem. Potem był Oświęcim i Brzezinka i Majdanek i wszystko, to co tak dobrze znamy.

P. Ernst Bople używa tych słów, niewątpliwie przedwcześnie. Na razie jeszcze za wcześnie na dywizje. Złazszcza, że Armia Radziecka stoi w Berlinie. Ale ludzie, wrażliwi na argumenty p. Ernsta Bople, pełni czulego serca dla „biednych Niemców” pozwalają rodakom p. Bople na razie powiększać produkcję samochodów, kauczuku, benzyny syntetycznej, nawozów sztucznych. Jak wiadomo, „niemieckie dywizje” potrzebują wiele kauczuku, wiele samochodów, wiele benzyny, wiele środków wybuchowych...

Czy to nie wystarczy, by określić stosunek Polski do polityki inspiratorów planu Robertsona i Clay’a?

Roman Werfel

WRN chce oddać Niemcom nasze Ziemie Zachodnie

Szczere wypowiedzi watażków WRN-owskiego podziemia

Ostatnie aresztowania wśród członków WRN w Polsce i surowe potępienie ich przestępczej roboty w ostatnich uchwałach Rady Naczelnej PPS wróciło znowu uwagę społeczeństwa na tę grupę reakcyjnego podziemia, grupę tym bardziej niebezpieczną, że podszywającą się pod fałszywą nazwę „socialistów”. Dlatego zasługują na uwagę pewne wypowiedzi tej grupy w sprawie najbardziej palących zagadnień naszego życia państwowego.

Pewnej informacji na ten temat można zacząć od pisma „Światło”, wydawanego w Paryżu przez p. Zygmunta Zarembe. W trzecim numerze tej szmatki, datowanym z czerwca 1947 r., znajdujemy szereg „dyskusyjnych” wypowiedzi działaczy tej grupy — oznaczonych numerami, a więc zapewne „pracujących” podziemnie w kraju. Chcemy zacytować dzisiaj tylko jeden fragment tej „dyskusji”: stosunek działaczy WRN do sprawy naszych granic zachodnich.

Szereg dyskutantów występuje wyraźnie przeciwko obecnym granicom Rzeczypospolitej na zachodzie. Jeden z dyskutantów (oznaczony literą VII), oświadcza krótko i węzłowato:

„Nie można żądać granicy Odrę, kwestionując równocześnie linię Buga”.

A że kwestionowanie linii Buga jest zasadniczym żądaniem WRN, więc atakuje się granicę Odrę.

Dyskutant, ukryty pod cyfrą IV pisze na ten temat:

„Utrzymanie granicy zachodniej na Nysie i Odrze jest postulatem, który nie znajduje całkowitego uzasadnienia w żadnym oszkodowaniu za poniesione straty w okresie okupacji nie-

mieckiej. NIE MA ŻADNYCH PODSTAW MORAŁNYCH (o które usiłuje się oprzeć ONZ), KTORE PODTRZYMYWAŁYBY TEN POSTULAT. Trzeba się liczyć z okolicznością, że NIEMCY SĄ NARODEM WIELKIM NIE TYLKO LICZEBNIE, który w przyszłości wejdzie w skład Organizacji Narodów Zjednoczonych. Granicę na zachód winno się ustalić przy respektowaniu zasad: etnograficznych, gospodarczych, politycznych i oszkodowań za straty poniesione w wojnie. PODSTAWA JEST LINIA ODRY I ODCHYLENIA NA WSCHOD W DOLNYM JEJ BIEGU”.

Trudno oczywiście polemizować z tymi wywodami. Czy trzeba kogoś przekonywać w Polsce, że „wielkość” dotychczasowych Niemiec (poza liczebnością) to wielkość bandytyzmu i grabieży, że pisanie o Niemcach, jako o „narodzie wielkim nie tylko liczebnie” nie bardzo przystoi publicznie, który chce udawać polskiego polityka?

Czy trzeba jeszcze raz motywować nasze prawa do Ziemi Odzyskanych? Olbrzymia większość na wet podziemia krajowego zrozumiała, że wystąpić przeciwko granicy na Odrze i Nysie jawnie — to skazać się na potępienie przez cały naród, przez wszystkich Polaków. Grupki WRN-owskie, być może mogą sobie w swym partyjskim organie pozwolić na więcej szczerości, gdyż w praktyce ukrywają one i tak swe prawdziwe poglądy, nie występując z odkrytą przybicią, specjalizując się w rodmuchiowaniu lokalnych sporów, zajątraniu tarć w dywersji, uprawianej pod maską „lojalnej” współpracy.

Nie polemizując więc ze stanowiskiem oddawna potępionym przez cały naród, wystarczy stwierdzić: wpływowi (we własnej grupie) działacze WRN wypowiadają się za oddaniem Niemcom poważnej części Ziemi Odzyskanych,

zn. biorąc praktycznie — za odebraniem Polsce CAŁEGO ŚLĄSKA DOLNEGO.

Dlaczego tak jest? Dlaczego p. Zaremba — człowiek napewno nie głupi — drukuje w swej partyjskiej szmatce tego rodzaju wywody, które przecięt grzebią go do reszty w opinii wszystkich Polaków? Dlaczego jego podkomendni i towarzysze w kraju idą na tego rodzaju koncepcje?

Odpowiedź jest prosta i jasna. WRN już dawno przestała być POLSKĄ grupą polityczną. WRN oddawna stała się po prostu agencją OKREŚLONYCH OBCYCH WYWIADÓW. Te dziesiątki tysięcy dolarów, które nasze władze Bezpieczeństwa znalazły u szefów WRN, trzeba czymś opłacić. Opłaciliśmy nie tylko informacjami, ale i POLITYCZNIE.

Szefowie polityki zagranicznej państw anglosaskich zaatakowali w Moskwie nasze granice zachodnie. Zaatakowali, — wiedząc zresztą doskonale — że NIC Z TEGO NIE BĘDZIE, że nie przesuną tych granic ANI NA CENTYMETR. Zaatakowali po prostu po to, aby podnieść popularność swych pupiłków w Niemczech: p. Schumachera z SPD i p. Adenauera z CSU. Jakże mogą milczeć pp. Zaremba i spółka? Pan każe, sługa musi. Najemnicy obcych wywiadów muszą reprezentować linię polityczną tego wywiadu.

Dochodzi do tego jeszcze jedna okoliczność. P. Schumacherowi trzeba „polskich” partnerów. W prasie schumacherowskiej czytamy niejednokrotnie apele do „rozsądnych Polaków”, którzy pójdą na jakiś „uczciwy kompromis” z p. Schumacherem. Nikt z Polaków, kierujących się polską racją stanu, na to nie pójdzie. Ale agenci typu p. Zaremby... i

owszem. Cytatami ze „Światła” będzie mógł operować p. Schumacher w swej antypolskiej nagonce, będzie mógł głosić, że nawet „polscy socjaliści” (za przeproszeniem) uznają słusność jego pretensji do Polski.

Wydaje się nam, że stanowisko sformułowane w głosach dyskusyjnych „Światła” na temat naszych Ziemi Odzyskanych przyczyni się do całkowitej izolacji WRN-owskich szkodników, do porzucenia ich przez wszystkich, którzy dotąd dawali się nabierać na ich niby „patriotyczne” frazesy. Będzie ono zapewne mocnym argumentem w ręku towarzyszy z PPS przy realizowaniu uchwał ostatniej Rady Naczelnej o nieubłaganej walce z przenikaniem grup WRN-owskich do szeregów PPS. R. L.



Premier Józef Cyrankiewicz i p. Jarosław Kłopotowski w czasie wizyty polskiej delegacji rządowej w Pradze.

„TRYBUNA
WOLNOŚCI”
organ KC PPR

Celową inowację stanowi rozszerzenie odpowiedzialności za zły wypiek na personel piekarni zatrudniony przy wyrobie chleba. Dotychczas pracownicy piekarscy w zbyt małym stopniu przyczyniali się do zwalczania nadużyć swych chlebobudawców, w niedostatecznym stopniu sygnalizowali o przy czynach obniżenia się jakości chleba. Akcja administracyjna Ministerstwa musi tu iść w parze z akcją uświadamiającą Związku Zawodowego Pracowników Piekarskich: robotnicy - piekarze muszą wziąć w obronę robotników - konsumentów chleba.

Zdrowa i pożyteczna jest inicjatywa Ministerstwa Aprobizacji. Może ona i powinna doprowadzić do tego, by chleb powszedni stał się również chlebem dobrym.

Dlaczego chleb wypiekany z tej samej, przez tę samą instytucję wydawanej maki jest w jednej piekarni lepszy a w innej gorszy? Dlaczego jeden piekarz wypuszcza ze swego warsztatu chleb dobrze wypieczony, o przepiślowej wadze, czysty i apetyczny, a inny stosując rzekomo te same recepty produkcyjne, daje „kartkowemu” konsumentowi nieestetyczną, nieatrakcyjną, jakby z gliny ulepioną bryłę?

Odpowiedź na te pytania nie budzi żadnej wątpliwości. Jakość chleba, jego smak i wygląd — przy użyciu tych samych surowców — zależy tylko i wyłącznie od rzetelności, od fachowości właściciela piekarni i jego współpracowników. Rozzuchwaleni dotychczasową bezkarnością niektórzy piekarze pozwalają sobie niestety na rzecz zupełnie niedopuszczalną. Już same tylko listy przychodzące do naszej redakcji na ten temat i załączone do nich często próbki owej rażącej piekarskiej twórczości wystarczyłyby do zaalarmowania odpowiedzialnych za sprawy zaopatrzenia czynników.

Z zadowoleniem podkreślamy, że głosy pokrzywdzonych konsumentów dotarły do władz i wywołały odpowiednią reakcję. W Ministerstwie Aprobizacji odbyła się konferencja w sprawie zorganizowania na szerszą skalę kontroli piekarni i wypieku. Kontrolę powołanym przez Ministerstwo nie zabraknie roboty. — Ich opieka musi objąć i etap od młyna do piekarni, gdzie różne cuda i cudeńka powodują przemianę prawdziwej maki w mało wartościowy produkt; czujne i fachowe oko kontrolera musi śledzić za samym procesem produkcji, gdzie różne odświeżania i dosypywania zmieniają skład procentowy maki, przekształcając ją raczej w... paszę dla bydła.

Trzeba się dobrze przyjrzeć i „gospodarce wodnej” piekarni — tu kryje się tajemnica przyrostów ceny ubytków wagi, jak i procesów rozgrzewania pieca. Kontrolerowi - fachowcowi powinien przyjść z pomocą kontroler społeczny, przedstawiciel tych, którzy na własnym żołądku doświadczają wyników piekarskich wyczynów.

Z TEATROW I KIN

Adres Redakcji i Administracji
Gdańsk — Plac Armii Czerwonej 1
tel.: 315-72.
Gdynia — ul. świętojańska 3
tel.: 224-65

UMIĘTNY TELEFONOWY STRAŻY POŻARNEJ
Gdańsk — 31-334, 31-338.
Wrzeszcz — 41-332, 41-333, 62-264.

no outsiders

GO

RUCH W PORCIE WŁADYSŁAWOWO

ne ostenderze GO p

Herb Kortun no entender

w sztandar wyszyty rękami hafciarek kaszubskich

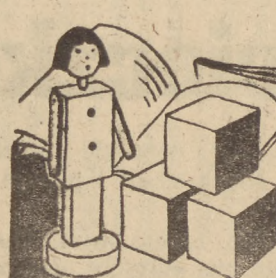
rażał w krótkim przemówieniu do w
niej ofiarności ludu kaszubskiego, któ
przez wieki walczył skutecznie z na
em germańskim.

przywioził szwedzki statek „Othen”. Bar-
weinę w ilości 945 ton przywioził statek
„Quirona”. 390 koni w tym dniu przy-
wioził szwedzki statek „Hawbrys”.

RUDA, BAWELNA I KONIE
Towary te przybyły do Gdyni w dniu
4 lipca. 935 ton rudy dla naszych hut

Towary te przybyły do Gdyni w dniu 4 lipca. 935 ton rudy dla naszych hut przywiozł szwedzki statek „Othen”. Bar...

węń w ilości 945 ton przywiózł statek „Quirona”. 390 koni w tym dniu przywiózł szwedzki statek „Hawbrys”.



ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU



Na Polance

Miedzy laskiem kolonijnym, a dużym lasem ciągnie się polana. Jeśli pogoda niepewna, albo czasu już nie ma na spacer w głąb lasu, wychodzi się na polankę i każdy robi co chce.

Część chłopców gra w palanta. — Jedni tracą metę w palancie, drudzy zarabiają. Tu są matki, bachory, półmetki, ściery, wykupy, dogrywki; tu krzywe nie idą; tu są tacy co świecę jedną ręką łapią, a inni wolają:

— Nie łap, sparzysz się.

Tu piłki giną, pękają — tu ktoś głupi się wkreci, przez niego metę się traci; inny przeszkadza, unosi się nadstawi, żeby metę odebrać. — A ci, co metę wzięli do góry, czapki rzucają na wiwat...

Gdzieś na ustroniu wyścigi, berek kucały albo drewniany, a wreszcie latawiec.

Wiatr silny, latawiec dobrze pójdzie w górę — latawiec wielki, z płótna na ramce z deseczek z ogonem na trzy łokcie chyba.

— Pójdzie — nie pójdzie — pójdzie, o idzie — o spada.

— Nie dobry wiatr.

Wiatr dobry, tylko latawiec nie ma wagi w ogonie. Cztery płóciennne czapki przywiązuje się do ogona, żeby miał wagę.

— Teraz pójdzie. — O, idzie. — O, jak idzie równiutko. — Pociągnij za sznurek. — Nie ciągnij.

— O, jaki malutki! — A jaki ogonek. — A czapek już wcale nie widać...

— Chciałbym być taki wysoki, jak ten latawiec.

— Może jeszcze urośniesz, poczekaj..

Tam znów węża robią chłopcy: biorą się za ręce, dwudziestu, trzydziestu — najsilniejsi prowadzą, zakręcają węża; im kto bliżej końca, tym mu trudniej nadążyć, aż cały ogon — z dziesięciu chłopaków — urwie się z rozmachem i poprzewraca.

Tu i ówdzie rozłożyli się na trawie, grają w warcaby i młynek, a przezorniejsi z góry wymawiają:

— Bije się w tył czy nie bije? Z chuchami gramy czy bez chuchów? Tylko wymawiam: podpowiadać ani oszukiwać nie wolno.

Z początku brano książki na polankę, ale raz Acheyk zgubił książkę, gdzie było od

samego początku o dzikich ludziach, a potem o pogrzebie szczura, a dalej już zapomniał co było, bo dalej nie czytał jeszcze. Wydano więc zakaz brania książek do lasu. Ale Acheyk znalazł książkę i jeszcze cudzą czapkę znalazł w procencie, i Wiktor Mały wziął zabawki i książki pod swoją opiekę, więc znów wolno je brać na polankę.

Jakubowski czyta o kuropatwach, o weselu zięby, o jeżu.

— Jeź żywi się pędrakami.

— Widzisz: tobą się żywi, bo ty pędrak.

— Przestań cicho bądź, nie przeszkadzaj.

Ale najgorzej, jak który przy bajkach przeszkadza...

W Michałowce najpiękniejsze bajki opowiadał Najmajster w Wilhelmówce Kaza. Nie znaczy to, by i inni nie umieli opowiadać; ale albo nie tak ciekawie, albo nie tyle, albo nie takie długie.

— Więc słuchajcie.

Zaczyna słuchać zwykle niewielu; ale coraz to ktoś przystanie, potem przyknie, potem usiądzie — i powiększa się grono słuchaczy.

— Nie pchajcie się, bo mówić nie można.

Czasem zbliży się ktoś w połowie bajki, ale zna początek lub się domyśli; albo nie może się już połapać i zasmucony odchodzi; albo na następną czeka, nudzi się tymczasem i słuchać innym nie daje.

Czasem biegnie ktoś z ważną nowiną, widzi, że bajka, milknie i szybko odchodzi.

— „Więc królowna idzie... idzie... idzie przez las, ale tak jej się chce pić, że już nie wiem. Ale patrzy, a tu rzeczka, taki strumyk przepływa. A to naumyślnie tak zrobił ten czarnoksiężnik, co wtedy z diabłem grał w kości.

— O, patrzcie, jaki robaczek.

— Gdzie robaczek?

— Cicho tam z tym robaczkiem znówu. Nie chcecie słuchać, to sobie idźcie.

— „Więc królowna, nie wiedziała i napiła się wody i od razu zrobiła się cała czarna. Ale nic. Idzie... idzie. Ale patrzy na ręce: czarne, — patrzy na nogi: także czarne, — zupełnie jak z atramentu“...

— Te, przestaniesz się płaskiem sypać?

— To ty dlaczego mi w ucho słomę kładziesz?

— Żebyś myślał, że ci mucha chodzi po uchu i żebyś się podrapał.

— Przestańcież tam.

I znów w najciekawszym miejscu, gdzie rycerz z nadludzkim wysiłkiem odczarował już królowną do szyi, bo głowa jest najtrudniejsza — znów ktoś dziurawy listek znajdzie albo zdechłego chrabąszcza, albo

zauważy kurczkę na ręce sąsiada. I znów

— Przestańcież tam — idźcie sobie,

Ten i ów w kark nawet dostanie, gdy mocno już znecierpliwi słuchaczy.

„A królowna z lwem wsiadła do ostatniej karety i jadą. — Jak goście w pałacu zobaczyli, że królowna z lwem w karecie, okropnie się przestraszyli“.

Bajka dobiega do końca, który głosi:

„I ja tam byłem, miód i wino płem; po brodzie kapalo, a w gębie nic nie zostało“...

— Dwie dziurki w nosie i skończył się — mówi ktoś wygrzebując się z trudem, kulejąc, bo sobie nogę odszedział.

A pozostali, nienasycony, proszą:

— Powiedz jeszcze. Jak jesteś zmęczony, to powiedz jaką krótką

— O Snieżce znacie?

— Ja znam, ale nie szkodzi.

— To się nie o „Snieżce“ nazywa, a o Czarnobrewce.

— Kiedyś taki mądry, to sam opowiadał.

Najgorzej opowiadać bajkę, jeśli ją zna ktoś jeszcze. Ty mówisz „smok miał dziesięć głów“ — a on: „nieprawda bo dwa-ście“

— Nieprawda, bo dziewięć, bo tak pan opowiadał w Psarach...

Ty mówisz, że włożyli królowną do srebrnej trumny, a on: „a widzisz, że nie, bo do złotej. — Właśnie, że do srebrnej, tylko że złotym okuciem. Możeś ty słyszał inaczej.

I niecierpliwia się już słuchacz:

— Jak znasz, to idź sobie i nie słuchaj.

Ale niechce odejść, bo nie może przecież pozwolić, żeby bliźnich w błąd wprowadzano...

Najlepiej opowiadać zupełnie nową bajkę.

— Położyli królowną do trumny.

— Pewnie że szczerego złota? — domyśla się któryś. Jeśli mu się powie, że ze srebra, nie kłóci się, wierzy.

I płynie bajka po bajce — o królownie, co wyszła za mąż za raka, o księdzu i o chłopie, o diable, o zbójach, o głupim, o idju samobiju, o smoku.

Najciekawsze są bajki o smokach, a najładniejszą bajkę o smoku zna Kaza; opowiadała ją pani, która mieszka razem z rodzicami Kazy — bajka ta w książce dwadzieścia kart miała. — Bo też to i smok, „słysz na sto mil, a węż ma na tysiąc mil, a siłę taką ma, że mógłby świat rozrzuć i nawet się tygrysa nie boi“.

— Ola Boga — woła któryś, niby że się przeląkł.

— Idź, widzisz, jaki ty jesteś.

(dalszy ciąg na str. 3-ej)

Olga Kwiecińska

Szkolna

Z tym Wojtkiem zawsze było kłopotu co miemiar. Jak taki mamin synek, to po co wybrał się na wycieczkę? A wycieczka to była nie taka sobie zwyczajna do lasu, ale prawdziwa, na parę dni w Pieniny.

Wzięli z sobą namioty, żywność, mapki i kompasy, nawet menażki, żeby można było samym na miejscu gotować. Prowadził wycieczkę pan od geografii. Ale pan był taki młody i wesoły i na wycieczce taki inny, niż w klasie, że czasami zdawało się, że to nie nauczyciel, lecz starszy dobry kolega.

Noce spędzali w namiotach, które z wielkim zapalem rozbijali. Przed namiotami płonęło ognisko i pan opowiadał. Właściwie mówił prawie to samo co na lekcji, ale tu było znacznie przyjemniej i, co najważniejsze, tu nie można było dwójki oberwać, nie można było być zapisanym do dziennika (bo i dziennika nie było), spali na gałęziach jedliny lub na sianie. Bardzo było przyjemnie. Raz ich w drodze spotkała burza. Taka straszna burza, gorsza niż w mieście. Grzmot jeden walił za drugim i zdawało się, że po zachmurzonym niebie przewalają ciężkie kamienie. Pan wtedy krzychał:

— Nie chować się pod drzewa! Nie rozbiegać się! Iść spokojnie.

A deszcz lał jak z cebra. Potem do wieczora musieli suszyć się przy ognisku.

Wszyscy się śmieją i żartują, a Wojtek nos zwiesił, bo mu się ubranie zemnie.

Raz znów weszli we mgłę taką, że o krok nie widać nie było. Białe i białe, jakby kto mleko w powietrzu rozlał. Wojtek zaczyna narzekać, że zabłądzą, że już nigdy do domu nie wrócą, aż się pan rozgniewał i powiedział, że jeżeli się nie uspokoi, to odeśle go pociągiem do domu, bo mazgai na wycieczce nie potrzebuje.

Taki już był ten Wojtek. To go słońce piecze, to mu zimno, to nogi bolą, to pić się chce.

— Uważaj, żeby ci włosy nie spuchły — kpi Franek.

— Wszystkim gorąco, ale narzekasz tylko ty jeden. Popatrz lepiej około, zaraz ci będzie i przyjemniej i weselej.

A ładnie tu było rzeczywiście. Wkoło zielone góry pokryte lasem gęstym, z którego gdzieś tam małe skały wyglądają. A w lasach tych polany. Szerokie, słoneczne. Faluje na nich trawa, bieleją wielkie rumiane, pełno jakichś kwiatów, których nigdy w mieście nie widzieli nawet. A wkoło buki rosną.

Powoli Wojtek przyzwyczaił się i do długich marszów i do spania na twardym posłaniu i do upału i do tego, że nie zawsze jest woda, kiedy się chce pić. Do jednego tylko nie mógł się przyzwyczaić — do wczesnego wstawania. Pobudka już dawno była, już wszyscy się ubrali, już myli się w strumieniu, a ten jeszcze śpi sobie w najlepsze i na drugi bok się przewraca. Nieraz zdarzało się, że dopiero przy zwijaniu namiotu spędzali śpioczą z posłania.

A pewnego razu (nocowali właśnie koło Krościenka) i na drugi dzień rano mieli jechać kódkami przez Przełom Dunajca. Wszyscy byli podnieceni. Długo wieczorem mimo zmęczenia przewracali się po swoich posłaniach i długo marzyli o tej jutrzejszej wyprawie. I już dobrze po północy, gdy w



namiocie cicho było jakby makiem zasiał Franek nagle odezwał się zupełnie trzęwym nie zasnany głosem.

— Proszę pana, a jeżeli jutro będzie deszcz to co?

— To będzie mokro — odpowiedział pan. — Spij i innym nie przeszkadzaj.

Wstali rano. Szarzało dopiero. Mgła była taka gęsta, że niektórzy wpadli w rozpacz:

— No i pogoda się zepsuła.

— My zawsze mamy takiego pecha.

Ale pan wytłumaczył, że w górach zawsze rano jest mgła i że wróży ona słoneczny dzień.

Słońce wstawało powoli i ranny wiaterek przewalał złociste różowe kłęby.

— Obiecacie mi, że będziecie siedzieli spokojnie i nigdzie nie odejdziecie od namiotu, to pójde umówię się z przewoźnikami, żeby nas nikt nie wyprzedził.

Dali uroczyste słowo honoru i pan odszedł spokojnie. Wierzył swoim chłopcom i wiedział, że wprowadzie bardzo lubią kawały, ale jeżeli obiecują coś to dotrzymają świąt.

Chłopcy siedzieli przed namiotem patrząc jak powoli z mgły wyłania się Dunajec. Było to tak dziwnie, jakby we mgłę rozbłysły drobne iskiereki. Potem tych iskierek było coraz więcej aż wyłoniła się cała szumiąca i spieniona rzeka.

— A gdzie to nasz Wojtek? — spytał nagle Kazik.

— Gdzieżby? Spi w namiocie.

— Wiecie co? — ożywił się nagle Antek

— Mam świetny pomysł. Napiżemy kartkę,

wycieczka

żeśmy się go nie mogli dobudzić i pojechaliśmy bez niego. Niech siedzi i pilnuje namiotu.

Wystarczyło tylko rzucić myśl. Opodal były gęste zarośla, w których doskonale można się było schować i z których widać było cały namiot jak na dłoni. W mgnieniu oka przygotowali wszystko. Napisali wielkimi literami kartkę i przypięli do namiotu. Na pieńku pozostawili kubek z wodą i kawałek chleba, niby na śniadanie dla Wojtki.

„Przepraszamy cię bardzo za skromne śniadanie, ale my jeść będziemy w drodze” napisali. Teraz chodziło tylko o to, żeby Wojtki zbudzić. Ale i na to znalazł radę pomyslowy Franek. Przywiązał do ścianki namiotu długi sznur i szarpał nim ze swojej kryjówki. Chłopcy zapanowali dech w piersiach. Namiot kołysał się jak na silnym wietrze. Gdy i to nie pomogło zaczęli weń rzucać szyszkami. Po pewnym czasie we drzwiach ukazał się zaspany i rozkuśniony Wojtek. Przecierał chwilę oczy i ziewał, potem rozejrzał się zaniepokojony niezwykłą ciszą. Nagle drgnął, wspiął się na palce zerwał kartkę i długo ją czytał. Minę miał przy tym taką jakby się za chwilę miał rozplakać. Nie rozplakał się jednak, tylko zwinął ręce w trąbkę i zaczął krzyczeć na cały głos:

— Hop, hop! Poczekajcie na mnie! Nie zostawiajcie mnie samego!

Chłopcy dusili się ze śmiechu, ale gdy Wojtek krzychał coraz głośniejszym głosem, wszystkim zrobiło się jakoś nieswojo.

— Możeby dosyć było tej zabawy? — odezwał się sam projektodawca Franek.

— Daliśmy mu nauczki, ale już dosyć. Po co mu psuć taki ładny dzień.

Z krzykiem i śmiechem wyskoczyli z zarośli.

— Aleś się prędko rozbudził — śmiał się Kazik.

— Pamiętaj, dzisiaj to tylko na żarty, ale na drugi raz naprawdę cię zostawimy. Albo wysypiaj się, albo chodź na wycieczki, jedno z dwójga — wygłosił Antek.

A Wojtek taki był uradowany, że nawet się nie gniewał na kolegów. Ale widocznie myślał o czymś, bo cały ranek był bardzo małowymny, a potem gdy po wąskiej ścieżce pili się w górę, podszedł do Kazika, który był najsłabszy w całej gromadzie i powiedział:

— Daj pomogę ci nieść plecak. Mój jest lżejszy. Nie myśl, że jestem takim ciamajdą.

I od tego czasu Wojtek ani razu nie spał. I przestał narzekać, że nogi bolą, przestał kręcić nosem na przydymioną zupę. Jakby go kto odmienił.

A pod koniec wycieczki był taki wesoły, tak dzielnie maszerował, że pan powiedział uśmiechając się (ale powie o tym tylko do Wojtki, żeby nikt inny nie słyszał).

— Przyznaj, się żeś ty chyba nawięcej na tej wycieczce skorzystał. Przestałeś być ciamajdą. Wracasz do domu dzielnym zdrowym chłopakiem. Czy nie mam racji?

Wojtek tylko kiwnął głową i dopiero po chwili zapytał:

— A czy pan mnie weźmie jeszcze na jakąś wycieczkę? Bo ja bym chciał tak zupełnie przestać być — przestać być — i, czerwieniąc się aż po czuptynę, wyjął — maminym synkiem.

Stanisław Wyspiański

Wierszyk wakacyjny

I cóż kochany Panie Leonie
czy byłeś Pan już w lesie?
czyś widział, jak się pasą konie?
słyszałeś, jak gęś drze się?

Po stawie jak pływają kaczki,
zboże jak chwieje się,
modre bławaty, krasne maczki,
puch jak się z wichrem niesie?

Czyliś oddychał już jedliną,
pod sosną czyliś dumał,
czyliś zapoznał się z gadziną,
z wierzbą się pokumał?

vs widział pawia na ogrodzie,
i chatą dzieci płowe?
czyś pochylony stał ku wodzie
na fale patrząc nowe?

Na fale patrząc, jak kołują,
gdy wodne muchy kroczą?
jak żaby na Cię nawołują,
stąpisz — a w topiel skoczą?

Czyś dopadł gdzieś, jak sroka skrzeczy,
w oborze bydło ryczy?
czyś znalazł wszystkich kopę rzeszy,
które mieć dusza życzy?

Czyliś odnalazł w leśnej głuszy
tych świerków kilkunastu,
ten czar, co Polskę budzi w duszy?
czy tęsknisz już ku miastu?

Czyli, gdyś w lesie legł na krzakach,
czy ścieżką kiedyś chodził?
czyś poznał Elfy po ich śpiewach?
Bóg leśny czy Cię zwodził?

A gdyś to wszystko już przeczytał,
gdyś wszystko już zrozumiał,
to rozważ, kim Cię listem witał,
jak myśle, jakem umiał.

BENEDYKT HERTZ

KRZYSIA I JANEK na wakacjach

Choć paliła nas ciekawość, ile jest pracy w opowiadaniu Wawrzkowej (którą wuj nazywał starą wariatką), tak się wstydziliśmy naszej tchórzliwej ucieczki, że Janek przestał mówić o wyprawach na Szwedzką Górę. Zdawało się nawet, iż zapomniał o swej godności wodza plemienia Bawolego Rogu i wcale nie wzywał wojowników na mustre.

To i lepiej. Bo dyscyplina w armii bardzo osłabła — jak zresztą zawsze bywa, gdy żołnierze tracą wiarę w odwagę generalicji.

Dlatego też Janek dość chętnie zamienił flower na polewaczkę, gdy ciocia zaprzęgała nas do pracy w ogrodzie. Musiała to uczynić, bo przez dwa tygodnie straszne mieliśmy upały bez kropli deszczu. Cały ogród zdawał się wołać: „pić, pić, ratunku”. Kto żył dygował kubły wody ze studni: i Mateusz i Andzia, i stara Walentowa, i wszyscy nasi żołnierze... Nie mogliśmy więc i my próżnować.

Z początku bawiła nas ta robota; ale po paru dniach zaczęła dokuczać. To nie żarty, moi drodzy, dźwigać pełne konewki w taką siroko. A tu jeszcze wolała, żeby się spieszyć, bo mało czasu.

Ucieszyliśmy się więc wszyscy, gdy pewnego dnia ciocia powiedziała: „No, chwala Bogu, chmurzy się!”

I rzeczywiście zaczęły na niebie obłoki gęstnieć ciemnieć i zbierać się w coraz większej masie. Wkrótce przyleciał wiatr i trzasnął uchyloną furtką ogrodu. Andzia śpiesznie pozamykała okna i zaraz odezwał się daleki grzmot — jeden, potem drugi, trzeci bliżej... Lunęło. Przyglądaliśmy się ułowie z zadowoleniem, że nic nam zrobić nie może. A Walentowa coraz to przy innym oknie powtarzała:

— Oj dobrze, oj dobrze! Niechby tak ze trzy dni popadało. Zaraz wszystko moczniej pójdzie.

I uśmiechała się do walących z nieba strug wody, które ścieżki ogrodu zamieniały w ruczaje, a po drugiej stronie domu coraz większe na dziedzińcu tworzyły jeziora.

Padło przez cały wieczór, całą noc i dopiero na drugi dzień po południu deszcz osłabł. Na niebie pojawiła się siedmiobarwna tęcza, a ogród zajaśniał odmłodzoną zielenią. Wyszliśmy na ganek i przyglądaliśmy się — nie bez zazdrości.



ei — kaczkom telepiącym się w błocie. Mniej więcej to samo czynili na gościńcu Roman i Wojtek. Podwinawszy wysoko spodnie, rozchlapywali kałuże bosymi nogami. Bardzo żałowałem w tej chwili, że moja godność wielkiego hetmana koronnego nie pozwala towarzyszyć szeregowcom w tej rozkosznej zabawie. Zresztą, prawdopodobnie i ciocia byłaby jej przeciwna.

Spojrzałem na wodza Bawolich Rogów. Byłbym przysięgł, że i on chętnie pobrodziłby bocianią modą po rowach przydrożnych.

Ale i jemu też nie wypadało.

Jakoś jednak trzeba wykorzystać tę burzę, Romek i Wojtek mogą, kaczki mogą... A my nie?...
(Dalszy ciąg nastąpi)

Na polance

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Bo Kaza może się obrazić, że kpią z jego bajki i nie chceć dalej opowiadać. — A mały kapitan Sulejewski mówi z westchnieniem:

— Ja jeszcze nigdy smoka nie widziałem...

Paluszek umie dwie bajki, o baranku, co jak mu się powie: baranku, trząchnij się — to będzie zaraz cały pokój pieniędzy — i o żołnierzu, i babie.

— Dziadziu, jakie ty masz długie nogi — mówi baba.

— Bom zrobić kawał drogi — mówi dziad.

— Dziadziu, jakie ty masz długie ręce...

— A bo byłem na wojence.

Takie umie bajki Paluszek, który równo-uprawnienia kobietom dać nie chciał...

Panowie znów, jak im się chce, ładne bajki opowiadają: a jak nie, to tylko tak, aby zbyć.

— Niech pan opowie, jaki pan niedobry; my się tak dobrze sprawujemy. Niech pan powie.

I już się zdaje, że przekonali pana, bo pan myśli, a tu nagle powiada:

— Opowiem wam straszną historię o Boćku-nudziarzu, który zawsze wiedział z góry, co będzie na obiad, i o Tomku Gala-sie, któremu śmieci nakładli do zupy.

Pewnego razu był Bociek, wielki, ale to wielki...

— Pan pewnie powie: cymbał — zgaduje już Boćkiewicz.

W ogóle panowie okazują bajkom niezadowolone lekceważenie. Na przykład w najciekawszym miejscu trąbka wzywa na obiad i chłopcy się spóźniają.

— Gdzieście byli? — krzyczy pan, taki zły, że strach.

— Słuchaliśmy bajki.

— Obiad ważniejszy od bajek — krzyczy pan. — Obiad jest bardzo ważny — krzyczy pan. — Tak, zapewne, bajki są bardzo ważne, ale i obiad jest ważny — mówi pan. — Może bajki są ważniejsze od obiadu, ale nie można się przecież spóźniać na obiad — kończy pan.

— No chyba, że bajki są ważniejsze.

JANUSZ KORCZAK

(Wyjątek z książki pt. „Na koloniach letnich”)

— Przecież możemy zabawić się w potop, albo w powodzi.

— Ale skąd wziąć korab?

— Hm, ja mam pilę — pośpieszyłem się pochwalić.

— Il dużo tam twoja piła pomoże... Potrzeba gwoździ, kleju, siekiery no i desek...

— Przede wszystkim trzeba umieć — zauważyła Krzysia — a wy nie macie pojęcia o robieniu łódek.

Po naradzie wybraliśmy się wszyscy troje do młynarza, czy by nam nie pożyczył swojej łódeczki. Miał niebieskie, prawie wyblakłe oczy, które dziwnie odbijały od twarzy brązowej, posiekanej drobniutkimi zmarszczkami. Dlatego baliśmy się trochę starego. Usłyszawszy naszą prośbę wyjął z ust fajkę i powiada: Nie dam.

— Dlaczego?

— Bo w łódce gęś na jajach siedzi.

— Można by gęś przenieść gdzie indziej...

— Nie! Sama sobie miejsce wybrała. Nie ruszę jej. Mogę najwyżej pożyczyc korytko po wieprzku, bom go sprzedał.

(Dalszy ciąg nastąpi)



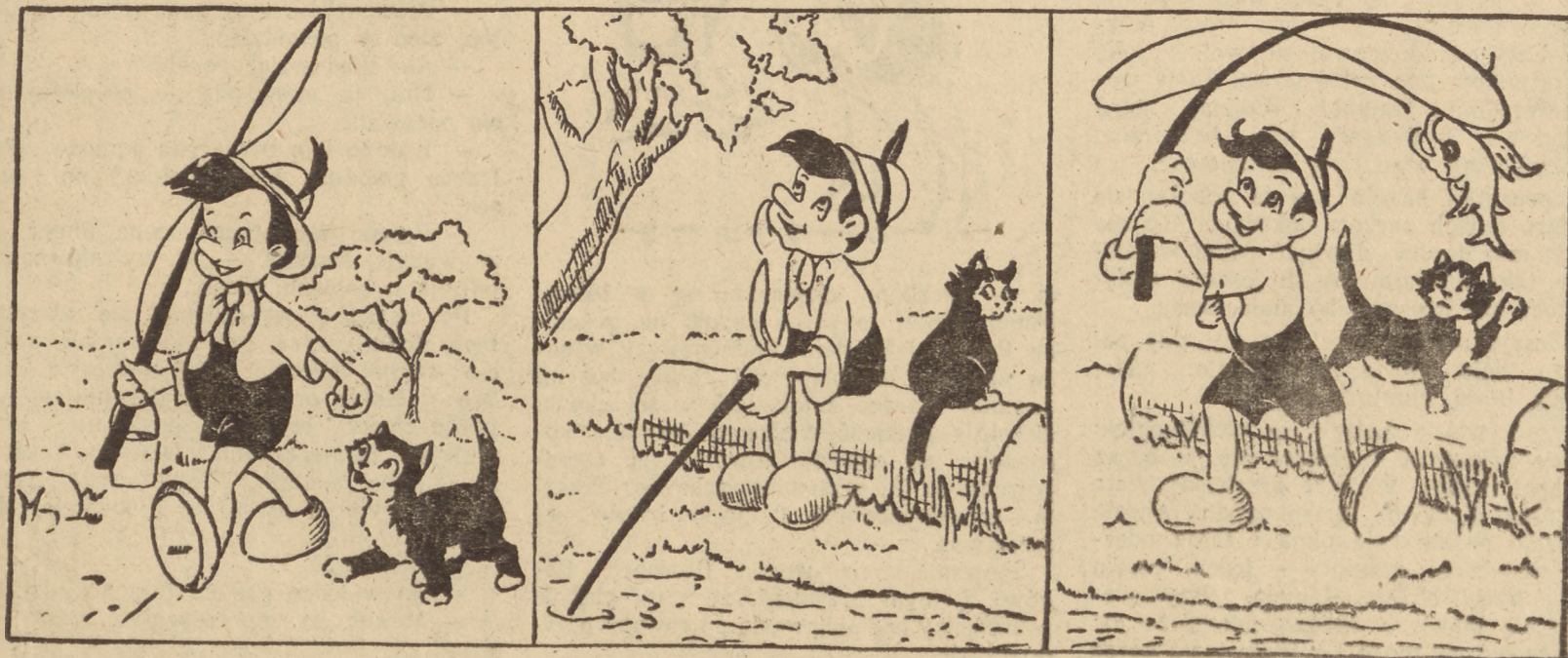
Płynie, płynie
morze w dal,
a na morzu
tysiąc fal.
Czynią one
włeczny szum,
o brzeg biją:
plum, plum, plum..
Piękne fale,
kto ma chęć,
dojrzy w nich
kolorów pięć.
Na wybrzeżu
złoty piach,
biega po nim
Jaś i Stach.
Muszla tutaj,
muszla tam.
— Ja mam cztery!
— Ja sześć mam!
— Stachu, mam tu
rybkę też,

zrobmy stawek,
jeśli chcesz. —
Na wybrzeżu
złoty piach,
używają
Jaś i Stach.
— Stachu, patrz
rybacka sieć!
Bywał w niej
niejeden śledź,
a tu obok
stoł łódź,
jeszcze ją
rybami czuć.
Jakby dla nas
w piachu tkwi,
popłyniemy:
ja i ty.
— Śliczna łódka
żagiel ma,
kapitanem
będę ja.

Ale, że nas
jest tu dwóch,
tyś pomocnik
mój i druh,
zepchnij tylko
łódkę w dół,
przepłyniemy
morza pół.
— Kapitanie
wierzyć chciej,
nie poruszę,
łódki tej! —
Na wybrzeżu
złoty piach,
bawią się tam
Jaś i Stach.
Wokół morze
czyni szum,
o brzeg bije:
plum, plum, plum...

LUCYNA KRZEMIENIECKA

Przygody Janka rybaka



Napiszcie do tych obrazków opowiadanie. Najciekawsze wyarokujemy
w naszej gazecie

Wielka przyszłość przemysłu chemicznego na Ziemiach Odzyskanych

Wytwórczość chemiczna była na Ziemiach Odzyskanych jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu. Były tu zakłady — olbrzymy, przeważnie zbudowane w czasie wojny i wyłącznie dla jej potrzeb. Ale po wojnie z tego pozostały nieliczne resztki. Połowa fabryk wymagała większych remontów, a 26% — całkowitej odbudowy. Ogólny stan zniszczeń można ocenić na około 55%.

Największym zniszczeniom uległy zakłady-kolony, budowane przez Niemców już podczas wojny i wyłącznie dla jej potrzeb. Były to zakłady I.G. Farbenindustrie Birawa (Kędzierzyn), Blachownia i Anorgana. Na ich miejscu zostały tylko budynki, część rurociągów oraz niektóre urządzenia i zbiorniki.

Zdawało się, że przydatność wielu pozostałych urządzeń jest wątpliwa, lecz zważywszy, że Niemcy wydali na budowę tych fabryk przeszło 1 miliard marek przedwojennych, to przyjmując tylko 10% jako szacunek pozostałości, otrzymamy wartość kilkunastu miliardów złotych obiegowych.

Toteż wszystkie plany tworzenia nowych przedsiębiorstw wiązały się z wykorzystaniem tych resztek.

CO OCALAŁO

Najwięcej odziedziczyło Zjednoczenie Przemysłu Koksochemicznego. Niestety, na 13 obiektów zaledwie 3 można było uruchomić szybko, chociaż tylko częściowo. Są to: Dolnośląskie Gazociąg Dalszy, Dolnośląskie Zakłady Chemiczne, obydwa znajdujące się w Wałbrzychu oraz Zjednoczone Zakłady Gazowe w Zabrzu.

Drugim z rzędu był przemysł nawozów sztucznych: 5 fabryk superfosfatu oraz kombinat I.G. w Kędzierzynie. Wszystkie one, z wyjątkiem fabryki „Uboz” koło Gryfów, były zdewastowane niemal całkowicie. (Przedtętny stopień zniszczenia wynosił około 70%). Przemysł nieorganiczny Ziemi Odzyskanych stanowił bardzo poważną pozycję i choć zniszczony w 45%, to jednak wyszedł on dość obronnie, gdyż dwa największe przedsiębiorstwa, jak „Arsen” i „Silesia” były uszkodzone nieznacznie i mogły szybko podjąć produkcję.

Zjednoczenie Przemysłu Organicznego i Farmaceutycznego przejęło 9 zakładów, z których najpoważniejszymi były: fabryka suchej destylacji drzewa w Gryfinie oraz fabryka chemiczna „Anorgana” w Brzegu Dolnym. Jednak właśnie te dwa zakłady uległy największym zniszczeniom. Pierwsza wymaga długotrwałego remontu i uzupełnień, a druga została przeznaczona na stworzenie fabryki półproduktów organicznych.

Przemysł materiałów wybuchowych uzyskał 3 zakłady bardzo mało zniszczone.

Fabryki innych zjednoczeń nie są zakładami o podstawowym znaczeniu.

Przemysł chemiczny Ziemi Odzyskanych skoncentrowany jest przeważnie na Dolnym Śląsku, mniej na Śląsku Opolskim, jeszcze mniej na Wybrzeżu, a zupełnie go brak na Mazurach.

URUCHOMIENIE

Uruchomienie przemysłu Ziemi Odzyskanych wymagało dużego wysiłku pod każdym względem: brak dostatecznej ilości sił facho-

wych polskich, wrogi element niemiecki na miejscu, duży stopień zniszczenia zakładów, brak dostatecznych środków finansowych itp.

Pomimo tych trudności, remont i uruchomienie zakładów stało wykazywały duże postępy.

proc. produkcji ogólnopolskiej

— 218.522 zł. —	1,5
— 1.304.290 „ —	7,6
— 3.775.800 „ —	12,8
— 6.485.800 „ —	16,3
— 7.052.600 „ —	19,1

Rezultaty te osiągnięto przede wszystkim dzięki szybkiej repolonizacji zakładów, do których sprowadzono fachowców z Polski centralnej, oraz szkoleniu nowych pracowników na miejscu. Umożliwiło to usunięcie z fabryk wrogości elementu niemieckiego, tak że gdy jeszcze w grudniu 1945 r. pracowali 43% Niemców, to już w grudniu 1946 r. ilość ta spadła do 1%.

ROBUDOWA

Skierowano również na Ziemię Odzyskane poważne środki finansowe, celem odbudowy zniszczonych w przemyśle chemicznym.

Na odbudowę zakładów przemysłu chemicznego Ziemi Odzyskanych do dnia 31 grudnia 1946 r. wyasygnowano 300.260.000 zł., a więc 29,3% sum, wydatkowanych na potrzeby inwestycyjne przemysłu chemicznego całego kraju. Warto poświęcić trochę uwagi dotychczasowym osiągnięciom i przewidywanemu rozwojowi niektórych większych zakładów na Ziemiach Odzyskanych.

Fabrykę Elektrod Węglowych „Płania” w Raciborzu przejęto w czerwcu 1945 r. w stanie wielkiego zniszczenia. Budynki były zniszczone lub spalane w około 60%, zaś urządzenia produkcyjnych brakowało co najmniej 90%.

Pomimo to już pod koniec 1945 r. uporządkowano fabrykę na tyle, że można było rozpalić ocalale piec i przystąpić do wypalania elektrod z istniejących zapasów półproduktów. Do stycznia 1946 r. wypalono około 1.000 ton elektrod, zaspokajając tym potrzeby w pierwszym rządzie Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie. Główny wysiłek fabryki skierowany był jednak na odbudowę. Termin uruchomienia produkcji elektrod własnych był wyznaczony na październik 1946 r., a w rzeczywistości produkcja została uruchomiona 15 maja 1946 r. Było to wynikiem niezwykłej ofiarności personelu fabrycznego. Planowana jest dalsza odbudowa fabryki, tak by w roku 1948 - 1949 miesięczna produkcja wynosiła 2.500 ton elektrod (wobec 505 ton w grudniu ub. r.).

Drugi typ przedsiębiorstw został wybudowany przez Niemców, wyłącznie dla potrzeb wojennych. Są to dawne zakłady I.G. Farbenindustrie Birawa (Kędzierzyn), Blachownia, oraz „Anorgana”. Ponadto w ścisłym związku z pierwszymi dwoma zakładami jest fabryka w Nowym Dworze pod Oświęcimiem.

WIELKA CHEMIA

Trzyletni plan gospodarczy przewiduje na tym odcinku swojego rodzaju rewolucję. A mianowicie: stworzyć takie warunki, aby przemysł koksochemiczny mógł lokować swoją produkcję węglowodórnych po cenach korzystnych i z

W ciągu 1945 r. ilość czynnych zakładów w stosunku do ogólnej ilości zakładów przyjętych wzrosła z 24% do 65%.

Rozwój wytwórczości przedstawia wartość produkcji chemicznej Ziemi Odzyskanych w złotych według cen 1937 r.

sierpień 1945 r.	
grudzień 1945 r.	
marzec 1946 r.	
wrzesień 1946 r.	
grudzień 1946 r.	

drugiej strony zapewnić przemysłowi organicznemu tanie surowce i półprodukty krajowe: innymi słowy, stworzyć jak najkorzystniejsze warunki rozwojowe i dla przemysłu koksochemicznego i dla przemysłu organicznego - farmaceutycznego. Ponadto plan trzyletni przewiduje odwrócenie sytuacji również i w wymianie towarowej z zagranicą: zamiast przywozić półprodukty i produkty organiczne — będziemy je wywozić.

Aby tego dokonać, trzeba stworzyć dużą fabrykę półproduktów i na ten cel została przeznaczona dawna fabryka środków bojowych „Anorgana”, obecnie „Rokita”. Wykorzystując tylko część zabudowań będziemy już w 1948 r. wytwarzali szereg półproduktów, opartych na chlorowaniu benzolu i toluolu, a przede wszystkim półprodukty do otrzymywania włókna syntetycznego stielonu, będziemy mieli syntezę bezwodnika kwasu octowego i ftalowego, będziemy mieli szereg produktów pochodnych etylenu, a przede wszystkim czterotylek ołowiu.

Produkcja tej fabryki obliczona jest w pierwszym etapie na 3.500.000 zł. przedwojennych miar, czyli więcej, aniżeli dają teraz wszystkie fabryki, należące obecnie do Zjednoczenia Przemysłu Organicznego i Farmaceutycznego. Jeżeli zadanie to wykonamy, po

4 - 5 latach ani jedna tona benzolu, toluolu, naftalenu i innych nie zostanie w postaci surowej wywieziona zagranicę.

Stworzenie dużej fabryki półproduktów — nie zamyka możliwości przemysłu chemicznego, dla którego węgiel jest surowcem

SYNTETYCZNE PALIWO I ZWIĄZKI AZOTOWE

Istniejące tu możliwości są wyjątkowo duże i muszą być wykorzystane w całości. Pozostałości fabryk w Nowym Dworze, Kędzierzynie i Blachowni są obiektami, które właśnie te możliwości dają. Plan odbudowy tych fabryk będzie wymagał jeszcze kilku miesięcy studiów, ale już teraz można stwierdzić, że w ogólnych zarysach początkowy ich program wykryształizował się. Choć Nowy Dwór leży na dawnym terenie Polski, to jednak te trzy fabryki należy łączyć we wszystkich rozważaniach, gdyż winny one tworzyć pierwszy polski na skalę światową kombinat chemiczny.

W Nowym Dworze już montuje się fabrykę benzyny syntetycznej, która najprawdopodobniej oprze się o gaz koksoowniczy. W dalszym ciągu powstanie tu produkcja metanolu, karbidu i w konsekwencji acetylenu oraz jego pochodnych. Gdy zdecydowano się na syntezę kauczuku z acetylenem, to jej miejsce będzie również w Nowym Dworze.

Zakłady chemiczne w Birawie są bardziej zdewastowane, jednak to, co pozostało, predestynuje je na trzecią naszą fabrykę związków azotowych. Jak wiadomo, roczne potrzeby kraju w nawozach azotowych oceniane są na ca 150 000 tys. ton. azotu związanego. Szczytowa zdolność produkcyjna naszych fabryk po całkowitej odbudowie Mościc i rozbudowie Chorzowa oraz uwzględniając produkcję Knurowa i wszystkich kokso-

wni, nie przekroczy 100.000 ton. Budowa trzeciej fabryki stanie się konieczna w najbliższej przyszłości.

Birawa wydaje się miejscem najbardziej do tego odpowiednim: fabryka położona jest blisko węgla i koksu, gazociąg Śląsk Górny i Wroclaw będzie przechodził obok, uzbrojony teren, kolonia robotnicza, niektóre ocalałe urządzenia (np. wieże azotowe), kanał, zapewniający dostateczną ilość wody oraz spław gotowego produktu. Tu też powinna powstać synteza mocznika oraz szeregu związków azotowych, konieczna dla potrzeb rolnictwa. W trzeciej fabryce, która też znajduje się na Ziemiach Odzyskanych, w Blachowni — ocalałe piece systemu Lurgiego do półkoksowania. Jest rzeczą celową, przynajmniej w tym wąskim zakresie, fabrykę odbudować. Jej zdolność przerobcza będzie wynosiła około 72.000 ton węgla rocznie. Da to poza półkoksem, około 10.000 ton benzolu oraz 60.000 ton smoły, która w dalszym ciągu może być poddana uwodornianiu, a gdyby nas nie było stać na taką instalację, to z całą pewnością będziemy mogli zbudować aparaturę do przerobu krakingowego; na tej drodze otrzyma się i benzynę i oleje opałowe.

Jak widać z tego pobieżnego przeglądu, rola przemysłu chemicznego na Ziemiach Odzyskanych winna być dla całości polskiego przemysłu chemicznego właściwie dominująca, gdyż tutaj przesunie się punkt ciężkości na wszystkich odcinkach. Naszkicowany program po jego szybkim zrealizowaniu nada naszemu przemysłowi chemicznemu zdecydowany wyraz. Będzie to przemysł, który umożliwi zaspokojenie podstawowych potrzeb kraju, który otworzy nam nowe drogi eksportu, który przyczyni się do podniesienia dobrobytu kraju bezpośrednio i pośrednio. (12)

Z miast i wsi

BYLI SOBIE DWAJ HULTAJE...

W zespole 9 majątków państwowych w Wałyczu (woj. pomorskie) robotnicy długo i bezskutecznie domagali się remontu czworaków. Administrator wytył maczył im, że nie posiada na ten cel funduszy, co robotnicy przyjęli na dobrą wiarę i gotowi byli zrezygnować ze swych słusznych żądań. Jednakże, gdy na remont 6 - pokojowego mieszkania p. administratora znalazło się sto kilkudziesięć tysięcy zł, poczęto szemrać. Tym bardziej, że dzieci chłopskie nie mają pomieszczenia na szkołę i uczą się w dobrej pogodzie na podwórzu, a w słońcu — jak Bóg da, że zaległych pensji z reguły się nie wypłaca, a na wszelkie upomnienia się p. administrator, zarówno jak inspektor powiatowy, zgodnie grożą „wywózką na białe niedźwiedzie”, że da chy zalekają, a na ścianach rośnie grzyb. Sprawą zainteresował się Zw. Zaw. Robotników i Pracowników Rolnych.

DZIEJA SIĘ RZECZY NA ZIEMI I NIEBIE...

Na odpowiedzialność naszej bratniej „Trybuny Pomorskiej” podajemy fakt, w który trudno jest uwierzyć — nawet, gdyby się go oświadczyć stwierdziło. W miejscowości Przechlew istnieje przed-szkole, które prowadzi zakonnicę — kłmrysk. Zadna z tych zakonnic nie umie ani słowa po polsku, wszystkie natomiast pierwszorzędnie władają niemieckim. Dzieci rozumieją jeszcze po polsku, ale odpowiadają już po niemiecku. Być może, a raczej — szadym — na pewno, że konnice te są autochtonkami, być może dobrymi, szczerymi Polkami — nie mamy powodu w to wątpić. Niemniej, nie znając języka polskiego, nie mogą użyć i wychowywać polskich dzieci.

Z TAKIM NAZWISKIEM NIE NALEŻY RYZYKOWAĆ

W Opolu skazany został na 8 lat więzienia urzędnik PCH, oddział w Kluczborku, Tadeusz Pech, który przywłaszczył sobie pół miliona zł.

PARCZEW LEŻY W POLSCE, NIE NA KSIĘZCY

a jednak wieść o zwalczaniu spekulacji nie dotarła tam dotychczas i miejscowi kupcy z całym spokojem sprzedają cukier po 200 zł za kg. Jeszcze tydzień temu brali po 260 zł, przy czym „udzie” nie tylko kupowali nie targując się, ale i robili zapasy — wiadomo „trzecia wojna”.

WOLNO MYŚLA — ALE LOGICZNIE
Szereg kół PSL w Lubelskim uchwalilo ostatnio samorozwiązanie — wieś Bystrzejów, Piotrowin, Borszdółka, Trojanów.

ZYCIE DOSTARCZA ARGUMENTOW
W Lublinie zakończył się wstępny kurs uniwersytecki. 70 proc. uczęszczających na kurs rekrutowało się spośród dzieci chłopów, (42 proc.) robotników, (13 proc.) rzemieślników (15 proc.). Przy egzaminie końcowym „ślepo” 6 osób (10 proc.), reszta wykazała duże po-siępy i wysoki poziom. (12)

Nie zapłata — lecz symbol pamięci Ze zjazdu osadników wojskowych w Gorzowie

(Korespondencja własna „Głosu Ludu”)

Pierwszy Walny Zjazd Związku Osadników Wojskowych, jaki odbył się w Gorzowie w pierwszych dniach lipca br. zadziwił swą liczebnością, nie tylko przybyłych z Warszawy gości (ob. wiceminister rolnictwa Kowalewski, generał Popławski i inni), ale i samych uczestników zjazdu — zdumieili się radośnie świadomością, że ich jest tak wielu. W niewielkim mieście Gorzowie (przed wojną ponad 40 tys. mieszkańców, obecnie 35 tys.) paradował 15-tysięczny pochód. Całe miasto było wspaniale udekorowane, nie tylko dzięki staranności władz miejskich, ale przede wszystkim przez samych mieszkańców, którzy w ten sposób chcieli uczcić bohaterów spod Lenino, Warszawy, Drezna i Berlina.

NAPRAWIAMY KRZYWDY

Tuż za wojskiem szły we wspólnym pocście sztandarowym partie polityczne: PPR, PPS, SD, dalej związki zawodowe, organizacje społeczne. Największy jednak entuzjazm budziła młodzież trzech organizacji: ZWM, OM TUR i Związku Harcerstwa Polskiego, idąca zgodnie pod rękę przez całą szerokość ulicy.

Hasło: „Zjazd Związku Osadników Wojskowych to manifestacja polskości Ziemi Odzyskanych” — było już nie hasłem, lecz żywą rzeczywistością.

Sami osadnicy, którzy wysłali na zjazd ponad 1.200 delegatów, wrośli już dzisiaj mocno w swoje gospodarstwo. Jest ich a zachodzie ponad 100 tysięcy, licząc różnych spółdzielni rolniczych.

Naszym osadnikom nie brak kłopotów — i to czasem przykrych. Wtedy gdy nasi obecni

osadnicy bili się pod Berlinem, lub też służyli jeszcze w wojsku, Ziemię Odzyskaną plądrowali szabrownicy, poza tym przyjeżdżali już osadnicy cywili i brali w posiadanie co lepsze gospodarstwa. — Zdemobilizowani wojskowi dostali więc niejednokrotnie gospodarstwa gorsze. Związek Osadników, w miarę wzrostu swoich sił organizacyjnych, naprawia te krzywdy i wiele tysięcy krów i koni niemieckich (ostatnio 17.000 krów) zostało rozdzielonych wyłącznie między członków Związku. Dbają o to nie tylko prezes i wiceprezes: generał Szokalski i pułkownik Biełczewski, ale sam Marszałek Rola-Zymierski i generał broni Popławski.

Minister Ziemi Odzyskanych, tow. Wiesław, ostatnio wydał rozporządzenie, że osadnicy wojskowi nie będą płacić za ziemię: „nie jest to zapłata państwa, lecz symbol pamięci o obywatelach, oddających krew i trud Ojczyźnie”.

Pomoc Ministerstwa Rolnictwa również ostatnio zaczyna się uwidocznić. Ob. wiceminister Kowalewski, przemawiając w zastępstwie ob. min. Dąb-Kociola, obiecał osadnikom, że już w przeciągu roku wszystkie akty nadania będą wręczone posiadaczom ziemi.

ANI JEDNEGO NIEMCA

Życie na zachodzie posiada tak szybko tempo, że z miesiąca na miesiąc widać wielki postęp. Dość powiedzieć, że np. w Ziemi Lubuskiej tak na wsi, jak w miastach nie ma już wcale Niemców. Jeżeli miasto Gorzów nie osiągnęło jeszcze przedwojennej cyfry zaludnienia, to tylko dlatego, że jest w 30 proc. zniszczone.

Największą fabryką jest tam

fabryka sztucznego włókna, tzw. po polsku stilonu. Jest to włókno podobne do jedwabiu, a wytwarzane ze smoły pogazowej, czy pośrednio z węgla. Włókno to ma wiele zastosowań, począwszy od najbardziej luksusowych damskich pończoch, a skończywszy na szkle ochronnym do aut i spadochronach. Ogromna ta fabryka, w której na razie czynne jest tylko laboratorium, należała ongiś do największego niemieckiego koncernu „I. G. Farben Industrie” i produkowała 3 tony włókna dziennie. Rada Naukowa Ziemi Odzyskanych bada dziś możliwości wznowienia tej produkcji. Gdy to nastąpi, wiele ludzi z centralnej Polski znajdzie tu zatrudnienie.

Lecz nie tylko w przemyśle kryją się skarby Ziemi Lubuskiej. Główne jej bogactwa, to ogromne i niezniszczone lasy, piękne łąki i żyzne ziemie. Ta żyzność ziemi rzuca się w oczy np. w ponad 1.000-hektarowym zespole majątków „Staniewice”. Mimo że P.Z.N.Z. przejął ten majątek późną jesienią ubiegłego roku, już dzisiaj możemy tam podziwiać piękne niezachwaszczone żyta, jęczmiona, owsy, rzepaki itp., a największą sensację budzi sprowadzona z Kanady pszenica ozima, która okazała wielką wytrzymałość na mrozy ostatniej zimy i teraz lśni pełnymi kłosami, które już niedługo zaciąją ku ziemi.

Jak na dotychczasowe osiągnięcia P.Z.N.Z. — Staniewice należy uważać za naprawdę chlubny wyjątek

WE WŁASNEJ ZAGRODZIE

Wracając ze Staniewic, zatrzymujemy się w jednej z przydrożnych wiosek, obecnie zaludnionych przez repatriantów z

Wilna. Wieś jest bardzo ciekawie rozplanowana. Gospodarstwa są skomasywane, lecz w ten sposób, że wieś jest skupiona, a nie rozciągnięta kilometrami, jak to się zdarza u nas. Budynki obszerne, murowane, rozłożone w czworokąt, o elektryczności i innych urządzeniach nie warto już wspominać — tak są powszechnie.

Najważniejsze jest to, że chłopci czują się już dzisiaj tutaj pewnie i nie dają wiary kłamliwym pogłoskom, które z początku zatrwały im radość posiadania pięknych gospodarstw. Równie ważne jest, że szybko przywykają do nowoczesnego gospodarowania. Betonowe gnojownie i zbiorniki są czynne, nie więc dziwnie, że buraki cukrowe zapowiadają piękny plon.

W tym to majątku Staniewice gościłam w mieszkaniach i świetlicy robotników rolnych. I nie mogłam się oprzeć leciutkiemu ukłuciu zazdrości — kiedy to my, Warszawiacy, będziemy tak mieszkali?

(Z)

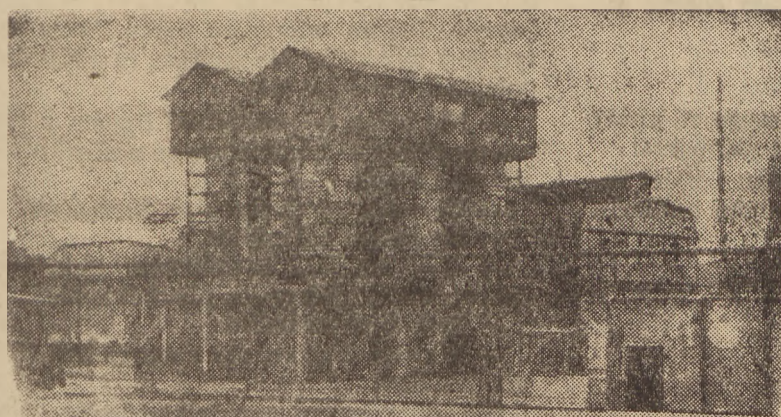
OGŁOSZENIA DROBNE

BRYLANTY — biżuteria — złoto — srebro — zegarki — Kupno — Sprzedaż Nowy Świat 48 Nowak. 4666

MASZYNY biurowe, mechaniczne warsztaty naprawy, Jan Jaworski, Warszawa, Chmielna 26. tel. 88 330. 1516

UNIEWAŻNIAM skradzioną kartę R.K.U., świadectwo lojalności, odcinek zameldowania, legitymację PPR, metrykę urodzenia Wiśniewski Bolesław 1534

UNIEWAŻNIAM zgubione zaświadczenie PPR wydane przy CHPE, Al. Wyzwolenia 13, nazwisko Rowiński Janusz. 1533



Zjednoczone Zakłady Chemiczne „Silesia” Zury, Dolny Śląsk Oddział kwasu siarkowego.

Powonienie jest dla zwierząt drogowskazem

Pszczoły tworzą w powietrzu wonne magistrale

Zmysły, którymi natura nas obdarzyła, możemy podzielić na dwie zasadnicze kategorie, na zmysły wyższego i niższego rzędu. Do pierwszych zaliczamy wzrok i słuch, tj. zmysły, które oddali już sygnalizują nam

obecność przedmiotów otaczającego nas świata. Do drugich — zmysły dotyku, smaku i powonienia. Z tych ostatnich powonienie i smak nazywamy jeszcze zmysłami chemicznymi, gdyż reagują na chemiczne własności ciał. Zmysły te wielu zwierzętom, pozbawionym lub posiadającym nie dość wykształcony wzrok i słuch, umożliwiają odnalezienie pożywienia, lub zabezpieczenie się przed wrogiem.

Owady szukając pożywienia kierują się zapachem kwiatów. Bardzo interesujące doświadczenie w tej dziedzinie wykonał sowiecki uczeń, pszczelarz A. Gubin. Ustawił on w polu doświadczalną pasiekę, dokoła której w odległości jednego kilometra rozstawił naczynia ze słodkim syropem. Badając starannie kierunek wiatru stwierdził, że pszczoła, oznaczona przez badacza kolorową kropką, znalazłszy spodeczek z syropem, zasigalizowała o tym do ula i wskazała drogę swym towarzysnikom.

Jak odbywa się tego rodzaju sygnalizacja? Oto każda pszczoła — robotnica posiada na końcu odwłoka organ, wydzielający zapach. Lecąc ze zdobyczą wydzielą woń, która pozostaje w powietrzu w formie smugi pachnącej i tworzy swego rodzaju wonną magistralę. W ten sposób inne pszczoły, kierując się powonieniem, mogą odszukać pożywienie. Oczywiście droga tego rodzaju nie jest trwała, tym niemniej w dni bezwietrzne i pogodne spełnia swoje zadanie.

Wiele innych zwierząt kieruje się również powonieniem przy

odnajdywaniu pożywienia. Zwierzęta morskie wciągając w nozdrza wodę, wyczuwają zapach, wydzielany przez ciała innych morskich stworzeń. W ten sposób rekin odnajduje dla siebie pokarm, a jego ofiary nie zdają sobie nawet sprawy, że same zdradzają swą obecność. Powonienie zastępuje rekinowi zupełnie słuch i prawie całkowicie wzrok.

Chemia współczesna zna około 400.000 różnych zapachów, odróżnianych przez człowieka. Liczba ta na pewno nie jest ścisła. Ich ilość stale wzrasta, w

miarę rozwoju przemysłu chemicznego. Zwierzęta odróżniają na pewno dużo więcej różnych zapachów.

Pomimo to że powonienie zaliczamy do niższej kategorii zmysłów, spełnia ono w życiu człowieka niezmiernie ważną rolę. Pozwala uniknąć niebezpieczeństw przy przyjmowaniu pokarmu lub wdychaniu zatrutego powietrza. Fakt, że organ tego zmysłu ulokowany jest na skrzyżowaniu dróg, wiodących do żołądka i płuc, nie jest bynajmniej kwestią przypadku i również ma swoją wymowę.

PRZETARG NIEOGRANICZONY

Dyrekcja P. M. S. ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie 3.000 par rękawic roboczych, jednopalcowych z tkaniny jutowej, którą dostarczy DPMS.

Wszelkie informacje i wzory można otrzymać w godz. 10—13 w Dziale Zakupów DPMS w Warszawie, ul. Leszno 1, II piętro pokój 212.

Oferty w zalakowanych kopertach bez znaków firmowych składać należy w Kancelarii Dyrekcji (I piętro, pokój 111) do godz. 13-ej dn. 24.VII.1947 r. po czym nastąpi otwarcie kopert.

W ofercie należy podać:

- a) termin wykonania całości zamówienia,
- b) cenę jednostkową loco Magazynu Centralnego DPMS w Warszawie, ul. Żąbkowska 27/31.

Kwit wadialny na zł 5.000.— należy załączyć do koperty.

Oferta obowiązuje w ciągu 15 dni od dnia otwarcia.

Dyrekcja PMS zastrzega sobie wybór oferentów, uniemożliwiając przetargu i podział zamówienia na kilku dostawców.

1466

PRZETARG

Departament Kwaterunkowo-Budowlany M.O.N. ogłasza przetarg nieograniczony na roboty:

- 1) Remont dachu nad budynkiem Nr 14 na terenie G.W.P. w Rembertowie.
- 2) Roboty remontowo-budowlane w budynku Nr 1 na terenie G.W.P. w Rembertowie.
- 3) Roboty remontowe w bud. Nr 24 na terenie G.W.P. w Rembertowie.

Informacje i druki ofertowe otrzymać można w Biurze Dep. Kwat. Bud. M.O.N. ul. Koszykowa 79 blok „A”, pokój Nr 117, od godz. 10 do 18-ej od dnia 6 lipca br. do dnia 16 lipca br.

Oferty w zalakowanych kopertach, bez znaku firmowego z napisem: „Oferta na roboty (wymienić obiekt i rodzaj roboty)” należy składać do skrzynki przetargowej przy drzwiach pokój Nr 117 w dniu 17 lipca 1947 r., godz. 11.

Do oferty należy dołączyć kwit na wpłacone wadium w wysokości 1% sumy kosztorysu. Termin wykonania robót do dnia 15-go września 1947 r.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 17 lipca br. w pokoju przetargowym Nr 11 o godz. 11.30.

Departament kwaterunkowo-budowlany M.O.N. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn, oraz bez obowiązku ponoszenia z tego tytułu jakichkolwiek odeszkodowań, prawo wyłączenia z przetargu poszczególnych robót, prawo wolnego wyboru oferenta — bez względu na wynik przetargu, oraz prawo uznania, że przetarg nie dał dodatniego wyniku i prawo przeprowadzenia w okresie ważności ofert dodatkowego przetargu ustnego lub pisemnego, pomiędzy wybranymi oferentami.

1538



Zbiórka wioślarzy na przystani warszawskiej

Foto-Film

GŁOS SPORTOWY

LKS — „Slavia” (Karlove Vary) 8:8 Pięściarze łódzcy remisują w Czechosłowacji

PRAGA, (Obś. wł.). W miejscowości kąpielowej Karlovych Varach (Karlsbad) pięściarska drużyna L.K.S. rozegrała mecz z miejscowym klubem bokserkim „Slavia”. Spotkanie, rozegrane w obecności 1.200 widzów, zakończyło się wynikiem remisowym 8:8. Poziom walk był na wysokim poziomie.

Wyniki spotkań:
w. musza: Kamiński (LKS) wygrał, w. kogucia: Zylis (LKS) zwyciężył na punkty Ptačka (S).

Wimbledon skończony

Amerykanie zdobyli wszystkie tytuły

Jędrzejowska wygrywa „turniej pocieszenia”

LONDYN, (Obś. wł.). Największy turniej tenisowy świata, tradycyjny Wimbledon — już zamknął swe podwoje. Wszystkie finisy zostały rozegrane. Potwierdziły one nieprzeczekaną supremację Ameryki, która w tej chwili nie ma przeciwników na równo w konkurencji męskiej, jak i żeńskiej. Po wygranej finalu gry pojedynczej męskiej przez Jacka Kramera, dalsze wyniki były następujące:

Final gry pojed. kobiet: Margaret Osborne (USA) pokonała swą rodaczkę Doris Hart 6:4, 6:2.

Była to jedna z najpiękniejszych gier w historii tenisa kobiecego w Wimbledonie.

Final gry podwójnej męskiej: Jack Kramer, Bob Falkenburg (USA) wygrali z parą Mottram (Anglia), Sidwell (Australia) 6:4, 6:3, 6:3.

Final gry podwójnej kobiet: Doris Hart, Patricia Todd (USA) wygrały ze swymi rodaczkami Margaret Osborne, Louise Brough 6:4, 7:5.

Final gry mieszanej: Louise Brough (USA), John Bromwich (Australia) — Nancy Bolton, Colin Long (Australia) 1:6, 6:4, 6:3.

W turnieju „pocieszenia” zwyciężył w konkurencji męskiej Erik Stargess bijąc w finale Anglika Mottrama 6:3, 6:3, 6:2.

W konkurencji żeńskiej finał wygrała reprezentantka polska Jadwiga Jędrzejowska zwyciężając Angielkę Blair



— Ten hrabia Kocio to był jednak ekscentryczny człowiek. Wczoraj powiesił na swoim drzewie genealogicznym...

Rys. Jan Lenica

Państwowa Centrala Handlowa

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W WARSZAWIE

poleca ze swoich składów w Warszawie ul. Bielńska 18

SPRĘŻYNY DO MATERACÓW

E M A L I A

N A R Z Ę D Z I A

P A P I E R Y P A K O W E

P A P E T E R I E

W O R K I P A P I E R O W E

D R U T Ż A R Z O N Y

O K U C I A B U D O W L A N E

H U F N A L E, H A C E L E

T E K T U R Y

S Z P A G A T P A P I E R O W Y

F A J A N S E

S Z P A C H L Ó W K A

1967

RICHARD WRIGHT

20)

SYNAMERYKI

PRZEKŁAD WANDY MELCER

— Przeszło, Janku — usłyszał głos Mary — przepraszam, jestem wariatka. Zachowałam się jak małe dziecko. — Podniosła oczy na Biggera — Nie gniewaj się. To niemądze z mojej strony.

Nie odpowiedział.

— Chodź, Bigger — powiedział Jan tonem który miał wszystko pokryć — idziemy jeść.

Ujął go pod ramię starając się wypchnąć na przód, ale Bigger ociagał się. Jan i Mary poszli w stronę wejścia do kawiarni, a Bigger szedł za nimi zmieszany i zły. Jan podszedł do małego stolika koło ściany.

— Siadaj, Bigger.

Bigger usiadł. Jan i Mary przed nim.

— Czy masz ochotę na pieczone kurczę? — spytał Jan.

— Tak, panie, — szepnął.

Podrapał się w głowę. Czyż oduczy się przez jeden wieczór mówić „tak panie” i „tak, psze pani” do białych, kiedy przyzwyczajali się do tego całe życie? Zapatrzył się przed siebie, żeby nie spotkać ich spojrzeń. Kiedy kelnerka podeszła, Jan zamówił trzy piwa i trzy porcje kurczęcia.

— Hi, Bigger!

Odwrocił się, zobaczył Jacka, który pozdrowił go ruchem ręki, zapatrzył w Jana i Mary. Sztywno machnął ku niemu dłonią. Psiakrew! Jack szybko odskoczył. Bigger rozejrzał się ostrożnie. Przyglądały mu się kelnerki i wszyscy goście. Wszyscy go tu znali i dziwili się tak samo, jakby on się dziwił na ich miejscu. Mary dotknęła jego ramienia.

— Czyś tu już bywał?

Szukał słów, które ukryłyby uczucia.

— Tak, parę razy.

— Bardzo tu miło — powiedziała Mary.

Ktoś włożył monetę w automatyczny fonograf, pociekły tony. Bigger poczuł rękę na ramieniu.

— Hi, Bigger. Gdzieś się podziewał?

Podniósłszy głowę napotkał śmiejące się oczy Bessie.

— Hi — warknął.

— Przepraszam, nie widziałam, że jesteś w towarzystwie — powiedziała odskakując, ale nie odwracając oczu od Jana i Mary.

— Poproś ją, niech siada z nami, Bigger — powiedziała Mary.

Bessie odeszła do dalszego stolika, gdzie usiadła przy innej dziewczynie.

— Poszła — wythumaczył Bigger. Kelnerka przyniosła piwo i kurczęta. — Pycha — zawołała Mary. — Masz tu licznym przyjaciół, Bigger — powiedział Jan — czy nie mam racji?

Bigger zawałał się.

— Zdaje się.

Jan i Mary zaczęli jeść. Bigger wziął kawałek kurczęcia i zaczął się z nim porać, ale kiedy spróbował go pożuć, uczył, że brak mu sili. Można by pomyśleć, że zmieniły się wszystkie jego organiczne funkcje, a kiedy zrozumiał przyczynę tego objawu, tym bardziej nie mógł nic przekonać. Po dwóch czy trzech kęsach przestał jeść i tylko popijał piwo.

— Jedz tę kurę — mówiła Mary — dobra.

— Nie chce mi się jeść — wymamrotał.

— Gdyby tak jeszcze piwa? — spytał Jan po długim milczeniu.

Może istotnie lekkie zamroczenie dobrze mu zrobi?

— Owszem — powiedział.

Jan zamówił nową kolejkę.

— Nie mają tu czegoś mocniejszego od piwa?

— Mają wszystko, czego dusza zapagnie.

Jan zamówił więc ćwiartkę rumu i naleł kolejkę. Bigger rozgrzał się. Po drugim kieliszku Jan przemówił:

— Gdzie się urodziłeś, Bigger?

— Na południu.

— Ale gdzie?

— Missisipi.

— Dokąd doszedłeś w nauce?

— Do ósmego oddziału.

— Czemu przerwałeś?

— Zbrakło pieniędzy.

— A gdzie się uczyłeś, na północy czy na południu?

— Głównie na południu. Dwa lata.

— Jak długo w Chicago?

— Oh, przeszło pięć lat.

— Podobna ci się tu?

— Ujdzie.

— Mieszkasz u swoich?

— Tak, matka, brat, siostra.

— Gdzie ojciec?

— Umarł.

— Jak dawno?

— Został zabity w rozruchach, kiedy byłem jeszcze szczeniakiem — tam, na południu.

Znów zapadło milczenie, ale rum pomagał.

— No i co, było jakie dochodzenie?

— Nie, o ile mi wiadomo.

— Co o tym myślisz?

— Nie wiem.

— Słuchaj, Bigger, właśnie o to nam chodzi.

O to właśnie walczymy my, komuniści. Chcemy, żeby ludzie przestali się tak traktować wzajemnie. Jestem członkiem partii. Mary sympatyzuje z nami. Czy nie myślisz, że gdybyśmy się połączyli, ustałoby to?

— Nie wiem — powiedział Bigger, a rum bił mu do głowy — nieprzeliczone mnóstwo białych jest na świecie.

— Czytałeś o chłopcach ze Scottsboro?

— Słyszałem coś niecoś.

— Jak sądzisz, odwaliliśmy chyba kawał dobrej roboty, żeśmy ich nie dali zabić?

— Tak, to w porządku.

— Widzisz, Bigger, my chcemy być waszymi przyjaciółmi.

Nie odpowiedział, opróżnił szklankę, a Jan naleł następą kolejkę. Był już dostatecznie pijany, żeby im patrzeć w oczy. Mary uśmiechała się do niego.

(C. 2. n.)